

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



JULIUSZ SŁOWACKI

WIERSZE

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Z UTWORÓW MŁODZIEŃCZYCH

SONET

Już północ - cień ponury pół świata okrywa,
A jeszcze serce zmysłom spoczynku nie daje,
Myśl za minionym szczęściem gonić nie przestaje,
Westchnienie po westchnieniu z piersi się wrywa.

A choć znużone ciało we śnie odpoczywa,
To myśl znów ulatuje w snów i marzeń kraje,
Goni za marą, której szczęściu niedostaje,
A dusza przez sen nawet drugiej duszy wzywa.

Jest kwiat, co się otwiera pośród nocy cienia
I spogląda na księżyc, i miłe tchnie wonie,
Aż póki nie obaczy jutrzeńki promienia.

Jest serce, co się kryjąc w zakrwawionym łonie,
W nocy tylko oddycha, w nocy we łzach tonie,
A w dzień pilnie ukrywa głębokie cierpienia.

WIERSZE DROBNE Z LAT 1830 - 1840

ODA DO WOLNOŚCI

I

Witaj, wolności aniele,
Nad martwym wzniesiony światem!
Oto w Ojczyzny kościele
Ołtarze wieńczone kwiatem
I wonne płoną kadzidła!
Patrz! tu świat nowy - nowe w ludziach życie.
Spójrz! - i w niebios błękicie
Malowne pióry złotemi
Roztacza nad Polską skrzydła;
I słucha hymnów téj ziemi.

II

A tam już w cieniu wieków za nami się chowa
Duch niewoli i dumną stopą depcze trony.
Zgina się pod ciężarem skrwawionej korony,
Mówi - ale niezrozumiałe z ust wychodzą słowa.
Tak obelisk, co niegdyś pisanym wyrazem
Dziwił ludy, obwiany mgłą kadzideł dymu,
Dziś przeniesiony do Rzymu,
Niezrozumiały ludom - umarły - jest głazem.

III

Niegdyś Europa cała
Była gotyckim kościołem.

Wiara kolumny związała,
Gmach niebo roztrącał czołem...
Drżącym od starości głosem
Starzec pochylony laty
Trząśł dumnym mocarzy losem,
Zaglądał w królów siedziby;
Zaledwo promyk oświaty
Przez ubarwione gmachu przedzierał się szyby.

Jakiś mnich stanął u proga,*
Kornój nie uchylił głowy,
Walczył słowami Boga
I wzgardził świętami kary.
Upadł gmach zachwiany słowy.
Błysnęły światła promienie...
Piérwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary.

IV

Jak sosny niebotyczne urosli królowie.
Deptane prawa ludów gdzież znajdą mściciela?...
Na Albijonu ostrowie
Kromwel. - Któż nie zna Kromwela?...
On dawną krwią Stuartów zalał stopnie tronu
I nie chciał na nie wstąpić - on pogardził tronem.

Czymże dzisiaj jest król Albijonu?
Błyszcząca mara - widziadło,

Księżyc na niebie zamgloném,
A słońce praw oświęca tę postać wybladłą.

Ale wielcy mężowie zasiedli do steru,
Świątynią praw dźwigają tysiączne kolumny -
Patrzcie, jak długim rzędem za trumnami trumny
Wchodzą w posępne gmachy Westminsteru.

V

O świat nowy hiszpańskie uderzyło wiosło,
Tam brat zaprzedał brata...
Na łądzie nowego świata
Żałobne drzewa wyrosło,
Pod którym schyleni w trudzie,
Marząc o szczęściu boleśnie,
Usypiali tłumem ludzie,
Tłumami konali we śnie **
I śmiercią sen płacili - bo o lepszej doli
Pod tym się drzewem ludziom o wolności śniło.
Było to drzewo niewoli,
Rosło nad grobem - świat już był jedną mogiłą.

Ostatni więc człowiek skona,
Śmiercią z należnych władcom wypłaci się danin?
O nie! na głos Waszingtona
Zmartwychwstał Amerykanin
I zaprzysiężoną święcie
Wolność okrył wieńcem sławy.

A drzewo śmierci było masztem na okręcie
I zgon niosło na ludy saksońskie - i nawy.

VI

Więc słońce już w wolności krajach nie zachodzi?
Wolności skrzydła całą osłoniły ziemię.
Godnym jest oczu Boga wolnych ludzi plemię,
On bohaterów nagrodzi.

VII

Jakiż to dzwon grobowy
Z wiejskiego zabrzmiał kościoła?
Idzie tłum pogrzebowy -
Schylone do ziemi czoła;
Trumna - za trumną dzieci,
Smutna przyjaciół drużyna
Błądą gromnicą świeci,
Ciche modły powtarza.
Weszli we wrota cmentarza,
Pod trumną ramię syna.
Czarną dręczeni rozpaczą,
Czarną okryci żałobą...

Czemuż płaczą nad sobą?
Bogatą wezmą spuściznę.
Dlaczegoż nad nim płaczą?

W grobie zapomni troski...
Bracia! - on umarł - on był ostatnim, z tej wioski,
Co widział wolną ojczyznę.
Synowie jeszcze po nim nie zdjęli żałoby,
Już na wolnej żyją ziemi.
Idźmy więc nad ojców groby,
Wołajmy, bracia, nad niemi,
Może usłyszają w mogile?...

VIII

Widziałem, jak młodzieniec w samej wieku sile,
Strawiony własnym ogniem - przeklął ogień duszy.
Wołał: - „Czemuż Bóg więzów moich nie rozkruszy?...”
Lecz wszędy cichość grobowa;
A więc sam odpowiadał: - „Jestem panem życia!” -
Okropne rozpaczy słowa!
Z umysłowych władz rozbicia
Została ta myśl straszliwa.
I bladeść śmierci lice wyniosłe okrywa.
Ta jedna myśl tysiącnie urodziła myśli;
Straszna cierpienia potęga,
Umysł je rozwija - kryśli,
Z niedowiarstwa marą sprzęga...
O niedowiarstwo! Ty piekiel pochodnią
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty.
Gdzież cnota?... nie ma cnoty!...
I zbrodnia nie jest zbrodnią.

Na niepewnej wazysz szali
Wzniosłe uczucia w człowieku...
Już wszyscy tak myśleli - i wszyscy wołali,
Jest to chorobą czasu! - jest to duchem wieku!
Ta ciemność była tylko przepowiednią słońca.
Wolności widzimy anioła,
Wolności powstał obrońca.
Podnieście wybladłe czoła!
Dalej do steru okrętu!
Dalej! na morskie głębinie!
Rzućmy się w odmęt - z odmętu
Może niejeden wypłynie!
Podobni do nurków tłumu,
Co do morskiej toną fali,
Wśród wirów kręceni szumu,
Już ich fala w głąb porywa;
Ale niejeden wypływa,
Bliski brzegu lub daleki,
Ten niesie gałąź koralu,
Ów w Amfitryt trąbę dzwoni.
Lecz niejeden zniknie w toni,
W morzu zostanie na wieki.

* Luter

** W Ameryce znajduje się drzewo nazwane drzewem śmierci, pod którym zasypiający człowiek umiera.

HYMN

Smutno mi, Boże! - Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa, z podniesioną głową
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed tobą głęb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany

Długim szeregiem.

Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,

Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,

Żem prawie nie znał rodzinnego domu,

Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi

Przy blaskach gromu,

Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,

Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości

W straż nie oddane kolumnowym czołom;

Alem jest jako człowiek, co zazdrości

Mogił popiołom...

Więc że mieć będę niespokojne łoże,

Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnój dziecinie

Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie

Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,

Płynąc po świecie...

Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,

Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie

Anieli twoi w siebie rozpostarli,

Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie

Patrzący - marli.

Nim się przed moją nicością ukorzę,

Smutno mi, Boże!

*Pisałem o zachodzie słońca, na
morzu przed Aleksandrią.*

SUMNIENIE

Przekląłem - i na wieki rzuciłem ją samą,
I wzburzony, nim księżyc zabłysnął wieczorem,
Jużem się od niej długim rozdzielił jeziorem.
A gdy się toń jeziora księżycową plamą
Osrebrzała, gdy wichry zawiewały chłodniej,
Jam jeszcze leciał - jeszcze uciekałem od niej.

I może bym zapomniał - bo koń leciał skoro,
Bo mi targały myśli tętniące kopyta.
Gdzie ona? - oszukana - przeklęta - zabita...
Patrzę na niebo, księżyc, na gwiazdy, jezioro...
Wszak jęk tu nie doleci, wszak łez nie zobaczę.
To jezioro - to fala - to nie ona płacze.

I może bym zapomniał... lecz gdy to spostrzegła
Błada światłość księżyca, krok w krok za mną biegła.
Próżno się zatokami wężowymi kręcę,
Wszędy mnie księżycowa kolumna dopadła,
Jak by się ta kobieta do stóp moich kładła,
I niema płaczem, za mną wyciągała ręce.

Paryż, w kwietniu 1839

OSTATNIE WSPOMNIENIE DO LAURY

Dawniej bez serca - dziś bez rozumu,
O biedna Lauro! nim zginę,
Dla ciebie z głuchych pamiątek tłumy
Wianek Ofelii uwinę.
Ty go drżącymi weźmiesz rękoma,
Jak wąż ci czoło okręci...
Oto bławatki, ruta i słoma,
A to są kwiaty pamięci...

Burza żywota nad nami mija,
Przeminie - lecz głowę zegnije:
Śmiech nie pociesza - ból nie zabija,
Wkrótce i rozum odbiegnie.
Cicha spokojność nigdy nie wróci,
Zniszczenia wichur nie wionie,
Słońce nie cieszy, księżyc nie smuci...
A w nicość śmierć nie pochłonie...

Strętwałość! - za cóż ten zimny kamień
Na serca nasze się wali?
Żeśmy się niegdyś w kraju omamień
Na jednej drodze spotkali?
Że cię tak długo dźwiękami lutni

Budziłem i do snu kładłem:
A ty smutniejsza, niż ludzie smutni,
Za inném biegłaś widziadłem.

I coraz wyżej w niebo lecąca
Niknęłaś w marzeń lazurze;
I roztopiona w blasku miesiąca,
Zwiedłą rzuciłaś mi różę.
I nie wiem nawet, czy z twego czoła,
Czy twoją skropiona łezką,
Czy mi jakiego ręka anioła
Rzuciła różę niebieską.

Ciemność twojej duszy, jak dżumy -plama
Od ciała przeszła do ciała.
Widzisz jad w sercu? - to łza ta sama,
Którąś ty w serce naląła.
Widzisz, jak zagaśł dziecka rumieniec,
Gdzieś ty oddechem przebiegła?...
Nie laur na głowie - lecz z ognia wieniec,
Tyś skrami oczu zażegła.

Dziś, gdy mi włosy burza roztarga,
Ogniami czoło mam sine:
A jakąś dumą drży moja warga,
Że w tych płomieniach nie ginę...
Lecz, gdy do szczęścia świat mię zawoła,

Nie biegnąc za szczęśnych śladem:
Przeklinam ciebie bladością czoła!
Serca przeklinam cię jadem.

Więc niech mię prędko chmury czarnemi
Porywa wichur nicości!
Bo już przekląłem wszystko na ziemi,
Wszystko - w aniele przeszłości.
Tam, gdzie tłum ludzi huczy, ucieka,
I falą powraca ciemną:
Nic mię nie żegna, nic mię nie czeka.
Nic za mną! i nic przede mną!

Gdy bracia moi, gdy wędrownicy
Lecieli z szumem po niebie:
Ja nieruchomy, gwiazdą żrennicy,
Patrzyłem w przeszłość - na ciebie.
Dziewice ziemi nieraz spostrzegły,
Łzawemi oczu błękity,
Że oczy moje za tobą biegły,
Żem był na sercu zabity.

Okruszynami serca, miłości,
Karmiłem blade widziadła...
Ale łza taka, jak łza przeszłości,
Na żadne serce nie spadła.
Jak moje oczy topią się - mdleją,

Jak myśli rzucają ze dna,
Jak iskry sypią, jak łzami leją,
Ty wiesz! - lecz tylko ty jedna.
A teraz, smutny przeszłości echem,
O! ludzie, idę za wami.
Choć śmiech wasz dla mnie, szalonych śmiechem
Łzy wasze - szalonych łzami.
Lecz gdy się znudzę łez zimnych rosą
I zimnych uściskiem prawic:
Duszę mi od was wichry uniosą,
Lecz wichry pełne błyskawic.

Paryż, 1839.

NA SPROWADZENIE PROCHÓW NAPOLEONA

I

I wydarto go z ziemi - popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącój,
Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie był sam, nie w purpurze błyszczącej,
Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu jak na krzyżu rozbity.

II

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewicu, dowódczo korabli? -
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie?
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli?
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Powiedz, czy trup zadrżał, czy się wzdrygnął?

III

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabojcze,
I na ojca proch zawoła: - Ojcze!

IV

Ale przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu;
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: - Wstań, prochu!
Potem wzięli tę trochę zgnilizny
I spytali - czy chce do ojczyzny? -

V

Szumcie! szumcie więc, morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma!
Tam! - na morzach! - mew gromadka szara
To jest flota z popiołami Cezara.

VI

Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda blady spoza lodów -
Orły siedzą na trumnie posepne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły, niegdyś zdobywcze i dumne,
Już nie patrzą na słońce - lecz w trumnę.

VII

Prochu! prochu! o leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmetu,

Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pacierzy - lamentu...
Raz ostatni hetmanisz ty roty
I zwyciężysz - lecz zwycięstwem Golgoty.

VIII

Ale nigdy, o nigdy! choć w ręku
Miałeś berło, świat i szablę naga,
Nigdy, nigdy nie szedłeś śród jęku
Z tak ogromną bezśmiertnych powagą,
Z taką mocą... i z tak dumnym obliczem,
Jak dziś, wielki! gdy powracasz tu niczem.

1 czerwca 1840.

EPILOG DO BALLAD NIEWIADOMO CO CZYLI

ROMANTYCZNOŚĆ

BALLADA *

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,

Aż pies czarny bieży drogą.

Czy to pies,

Czy to bies?

Rzecz jeden do drugiego:

Czy ty widzisz psa czarnego?

Czy to pies,

Czy to bies?

Żaden nic nie odpowiedział,

Żaden bowiem nic nie wiedział.

Czy to pies,

Czy to bies?

Lecz obadwaj tak się zlekli,

Że zeszli w rów i przyklękli:

Czy to pies,

Czy to bies?

Drżą, potnieją, włos się jeży,

A pies bieży, a pies bieży.

Czy to pies,
Czy to bies?

Bieży, bieży, już ich mija,
Podniósł ogon i wywija,
Czy to pies,
Czy to bies?

Już ich minął, pobiegł dalej,
Oni wstali i patrzali.
Czy to pies,
Czy to bies?

Wtém, o dziwo! w oka mgnieniu,
Biegnąc dalej, zniknął w cieniu.
Czy to pies,
Czy to bies?

Długo stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli,
Czy to pies,
Czy to bies?

* Umieszczając tę balladę w zbiorze pism moich, wierny obietnicy, oświadczam: iż współ-autorem jęj jest Juliusz Słowacki; tytuł zaś Adam Mickiewicz doradził [przyp. Antoni Edward Odyniec, Poezje, Poznań 1832, s. 90]

TOM PIERWSZY POEZYJ

DO MICHAŁA ROLA SKIBICKIEGO

**Podpułkownika wojsk Rzeczypospolitej Kolumbijskiej,
poświęcając mu powieści wschodnie**

MNICHA i ARABA

I znowu ciebie ziemia przywołuje stara
Z Kolumbijskiej krainy, z grobu Boliwara;
Z nowych światów, żadnemu nie uległych panu,
Gdzie pył tronów nie spada jako proch wulkanu
I nie pokrywa grodów - ani grom tronowy
Szuka pomiędzy tłumem wyższej nad tłum głowy.

Dopóki Światów nowych ludzie nie przeczuli,
Myśl nie śmiała biec skrajem przewróconej kuli.
Na kartach kładł rytownik chmurna dłoń olbrzyma. *
Myślano, że Bóg ziemię tamtą stroną trzyma
Jak czarę, wręcym stworzeń napełnioną tłumem.
Dopióro Genuńczyk przeniknął rozumem
Tajemnicę téj dłoni i z jéj skrzepłych palców
Wyłamał świat drzew, złota, brylantów, padalców.
Europejska zbrodnia napełniła łąsy,
Pod Kortezów mieczami padały Inkasy.
Czarni misyjnarze duchownymi berły
Z łona muszl zakrwawionych nieraz pruli perły.

Potop krwi religijny świat wyludnił młody.
Dzisiaj z krwi odrastają zielone narody,
Snadź płodne serce nowój ziemi nie ostygło.

Lecz myśl twoja, żeglarską obłąkana igłą,
Zwracała się na północ... Przebywasz otchłanie
Drogą, po której niegdyś biegli, Luzytanie.
Myślą, budzisz tajemnic tłum na dnie koralu,
Oczyrna Kamoensa czytasz w drżącój fali.
I może przed delfinem napierśnym okrętu
Powstał duch Luzyjady, ów olbrzym odmętu, **
Co niegdyś wróżbą nieszczęść tłukł Hiszpanów statki,
A dziś może ci wróżył śmierć ojczyzny matki.

To ład! Czy słyszysz, stamtąd jaki gwar i wrzawa?
To stary świat! spróchniały jak rozbita nawa.
Żagiel, który ją nosił przez wypadków fale,
Spróchniał dziś, na odległej mórzu zatknięty skale;
Dziś go ziele zarasta. - Stara, obumarła,
Długowieczną płodnością ziemia się pożarła.
Walcząc o skąpe reszty płodów się wysieczem.
Tu drobnych państw granice karły kreślą, mieczem.
Z tą dziką ziemią kraj twój porównywaj złoty:
Tam słońce twarz ociemnia, tu czernią zgryzoty.
Jak struś; co głodny gardziel zwirem pustyń dławi,
Tu człowiek kamień wgardy połyka i trawi.
A te, co na świat stary zbladłym patrzy licem,

Słońce Europy, pięknym nazwałeś księżycem.

Tyś smutny! o! szaleństwo, ciemnej twarzy rysem
Pobielanych tu grobów stawać się cyprysem!
Skłoń lica do uśmiechu, w tej szalonej zgrai
Zamaskowana boleść łatwo się utai.
Tu śmiech jest znakiem życia... Śmiać się nauczyłem
Gorzko - niszczyć się - skonam i nie powiem: żyłem.

Lecz twoja dusza, marzyć przyuczona szczytnie,
Jeśli uschnie obecnie, wspomnieniami kwitnie;
Myśl wraca po błękitnym oceanów szlaku.
Teraz się wahasz lekko w jedwabnym hamaku, ***
Tu magnoliji róże, a pod palmy cieniem
Skrzą czarne oczy, światła przecięte promieniem,
Jak gwiazdy nad odbiegłym od kraju żeglarzem.
Teraz płocha, z piór złotych uwitym wachlarzem,
Prysnęła wonią kwiatów, czyta myśli z czoła,
Smutna, jeśli uśmiechu śmiechem nie wywoła.
Tyś ją opuścił?... jako perła odrzucona
Będzie gasła powoli - i zamrze - i skona.
Gdy pamięć za daleko w kraje marzeń wkroczy,
Nim ją odwołasz, łzami zalane masz oczy;
Lecz te łzy muszą oschnąć w rzeczywistej burzy.
Tu świat jak ciemny obłok gromami się chmurzy.
Wzmagaj siłę ciężarną pracującą w ziemi,
Dawniej fanatyzm, wolność czasy niedawnemi;

A gdy się ta rozwiąże, wałem otocz grody,
Na prędkostawnych mostach rzucaj szyk przez wody;
Niechaj ulotna para z paszcz działowych gromów
Rzuca zgon, nakarmiona pożarami domów.
Czy maską tajemniczój zemsty osłoniiony,
Jak dawny sąd tajemny, w same królów trony
Zapozew przed sąd Boga wbij ostrzem sztyletu.
Czekaj! może muezin **** z szczytów minaretu
Ogłosi pacierz zemsty wśród murów Stambułu.
Czekaj! może z dzikiego w Kaukazie aułu ****'
Ujrzemy błyskawicę... Ciszej!... Zdradzam myśli,
Które mi wyobraźnia, które zemsta kryśli;
Zemsta chciwa pokarmu, drżąca jak zmysł głodu.

Chcąc myśl odbłąkać czytaj dziką powieść Wschodu,
A choć odbiegiesz treści, dźwięk rymów powrótny
Będzie jak szmer fontanny, bezmowny, lecz smutny.

* Na kartach przed odkryciem Ameryki kreślonych, na ogromnej przestrzeni Atlantyku rysowano dłoń olbrzymią z otwartymi palcami. Ta dłoń przrrażała rozognioną podówczas fanatyzmem imaginacją ludzi.

** W Luzyjadzie olbrzym, duch morza, grozi Hiszpanom i śmierć przepowiada za to, iż odważają się zapuszczać w jego królestwo.

*** Rodzaj krzesel używanych w Kolumbii i stosowny do gorącego klimatu téj krainy; jest to siatka jedwabna zawieszona na dwóch kwiecistych drzewach.

**** Muzein zwołujący pieśnią lud na modlitwę proroka.

***** Auł, wioska Czczeńców.

TOM TRZECI POEZYJ

***POEZJE ULOTNE W CZASIE
REWOLUCJI POLSKIEJI PO JEJ
UPADKU PISANE***

HYMN

Bogarodzico, Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych spiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu spiew
Zanieś przed Boga tron.

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmą wolności śpiewy,
Wstrzęsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie - i tam mają duszę.

Noc była... Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach nioś okowy.
Słuchajcie! zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały... i ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyń krzyże.
Spojrzał - i nie miał mocy

Patrzeć na wolne narody,
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini!
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony,
Głos potomności obwini
Ten naród - gdzie czczą w narodzie
Krwia zardzawiałe korony.
Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach.

Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie,
Z ciemnej pogńębienia toni,
Z popiołów Feniks nowy
Powstał lud - błogosław, Panie!
Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych spiew,
Wolności błyszczą zorza,
Wolności bije dzwon

I wolnych płynie krew,
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron.

KULIK

Oto zapusty, dalej kulikiem
Każdy wesoły, a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę jak gdyby z wojny
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.
Dalej kulika w przyjaciół chaty -
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
Nie trzeba wdziwać balowej szaty
Ani okrywać czoła żałobą,
Tak jak jesteśmy dalej i dalej!
A gdzie staniemy ? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.
Ha! ha! koń parska - rade nam dwory,
Nie trzaskaj z bicza - niechaj śpi lichy.
Szybko po drodze tak jak upiory
Śmigajmy szybko - cicho - i cicho.
Niech sanki świszczą
Jak błyskawica,
W okrąg księżycy
Złote mgły koło,
Kagańce błyszczą.
Cha! cha! cha! jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy - ten nie zostanie,
Z nami na nowe poleci tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce,
Szybkie po śniegu śmigają sanie.
A kto chce zostać - więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
Niech śpi spokojnie. - My bez pomocy
Tak jak jesteśmy - dalej i dalej!... etc.

Stójcie tu! stójcie - oto dwór biały
I światło w oknach - dam znak - wystrzełę.
Odpowiedziały mnogie wystrzały.
Ha! dobra wróżba - wszak tu wesele,
Tu szlachta pije - wyprawia gody;
Drużby za nami! swaty za nami!
Od młodej panny, chodź panie młody,
Lecz nie patrz na nią - zalana łzami,
A łzy kobiece zmiękczą ci serce.
Wrócisz! nie zwiędną ślubne kobierce.
Teraz za nami - tak z bukietami,
Tak jak jesteście... dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu dwór szlachcica,
Dam znak, wystrzełę... nie, ciszej! ciszej!
Z nagła wpadniemy, nikt nie usłyszy...
Przebóg! tu pogrzeb - błyszczą gromnica...
Porozwieszane w oknach całuny

I stoi truna - a koło truny,
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
Ha! Ha! co robić ? tu nie wesoło,
Lecz po co długie prawić androny,
Mój panie synu, prosimy z sobą.
Daj na pacierze - zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół... Z czarną żałobą
Tak jak jesteście - dalej - i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
Szlachcic zamieszkał... więc drzwi uchylę...
Zieloném suknem stolik wybity
A na stoliku świecą pamfile.
Panowie szlachta! do diabła karty,
Daléj do broni! a karty w kąty,
Niech Dej algierski, Karol dziesiąty
I Delfin grają... może kto czwarty
Do gry zasiądzie i na kozéry
Będzie błękitne rzucał papiéry,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną... Mości panowie!
Niech w karty sami grają królowie,
A my do koni - dałcj! i daléj! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary,
Na hasło mnogi strzał odpowiada.
Zamorskie jakieś widzę maskary,

Panowie bracia! to maskarada.
Szaty w dziwaczne lepione wzory -
Słuchaj no! słuchaj, mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory ?
Znasz ty Neapol? a ty, Hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?
Nie - mniejsza o to - Włoch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku
Tak jak jesteście - dalej! i dalej! etc.

Stójcie! tu stójcie! nowa gościna,
Już w oknach wszelkie światło pogasło,
Dam znak, wystrzele, nie - po co hasło,
Tu śpią - nie słyszą... nie nasza wina,
Że sen przerwiemy... Stukam we wrota...
Ha! stary sługa wychodzi, świeci.
Twój pan śpi teraz ? to mi to cnota!
- „O nie - on nie śpi - pan mój i dzieci,
Nim trzecie grudnia błysnęło zorze,
Wyszli na czele zbrojnej czeredy,
A teraz cicho - pusto we dworze,
Wyszli na wroga - czy wrócą kiedy ?”
Widzicie, bracia, mylą pozory,
Takiemu panu błogosław Boże.
Oby tak wszystkie zastać nam dwory.
Jedźmy więc sami - dalej! i dalej!... etc.

Jakże noc pyszna - jak lecą konie,
Lecą i lecą - a spod kopyta
Pryskają iskry - połyska błonie,
Śmigają sanki - już świta! świta!
Na niebie blednie czoło księżycy,
Droga skończona - oto granica.
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa,
Oto jest kulik Polaka.

PIEŚŃ LEGIJONU LITEWSKIEGO

Litwa żyje! Litwa żyje!
Słońce dla niej błyszczy chwałą,
Tyle serc dla Litwy bije,
Tyle serc już bić przestało.
Trzeba być głazem! trzeba być głazem,
Cierpieć te więzy rdzawione pleśnią,
Myśmy się za nie mścili żelazem,
I wolną myślą, i wolną pieśnią.
Zadrżały wrogie,
Pieśń to ponura
Te zmudzkie rogi.
Jezus Maryja! naprzód! hop, hop, urra!

Nauczyl nas Teutony
Śpiewać, jako nam śpiewali.
Legijony! Legijony!
Na Ruś! na Ruś! dalej! dalej!
Bo gdy nam każą znów iść ku Włochom.
Jakże się rozstać z Ojców grobami?
Chyba odwiecznym powiemy prochom:
Powstańcie z grobów! chodźcie za nami!
Zemsta na wrogie, etc.

Gdy car groził Olgierdowi,
Odrzekł posłom Olgierd stary:
Nieście pochodnię carowi,
Nim zgaśnie, powitam cary.
I za posłami téj saméj nocy
Obozem stanął na Moskwy górach,
Panował miastu jak orzeł w chmurach,
Wszedł z jajkiem kraśném w dzień Wielkanocy.
Zadrżały wrogi,
Pieśń to ponura
Te źmudzkie rogi.
Na grom Perkuna! naprzód! hop, hop! urra!

Jagiellońskiej mur stolicy
Nam rozkwitnie kobiercami;
Trud zapłaci wzrok dziewicy,
Pomieszany śmiech ze łzami.
A kędy baszta mchami okryta,
Zbudzony pieśnią kamień z téj wieży
Może się zerwie, do stóp przybieży
I Giedymina wnuków powita.
Daléj na wrogi, etc.

Nikt nas teraz nie obwini,
Nikt na świecie nie zapyta:
Czy jeszcze żyją Litwini ?
Oto Pogoń nasza świta!

Lecz nie pytajcie, czemu tak mała
Garstka chorągwią mężnych powiewa ?
Więcej nas było - lecz z tego drzewa
Burza niejeden liść oberwała.
Zemsta na wrogi, etc.

Ho! zaszummy proporcami,
Co wolności barwą świecą;
My lecimy, a za nami
Orły! orły! orły lecą.
Na nasze głowy jak szronu kiście
Spadają gromy... legion umiera
Jak laur zdobiący grób bohatera.
Kto chciwy sławy - rwie lauru liście.
Zemsta na wrogi,
Pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi.
Jezus Maryja! naprzód, hop, hop! urra!

DUMA O WACŁAWIE RZEWUSKIM

Po morzach wędrował - był kiedyś Farysem,
Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem,
Z modlitwą Araba był w gmachach Khaaba,
Odwiedzał Proroka grobowce.

Koń jego arabski był biały bez skazy.
Siedmiokroć na koniu przeleciał step Gazy,
I stał przed kościołem, i kornym bił czołem,
Jak czynią w Solimie wędrownice.

Miał drogę gwiazdami znaczoną po stepie
I życie niósł własne w skrzydlatym oszczepie,
Błądzący po świecie zaufał w sztylecto,
Bo sztylet mu dała dziewica.

Gdy nocą opuszczał haremu krużganki,
By odciąć drabinę, wziął sztylet kochanki;
Choć broń była żeńska, lecz stał damasceńska,
Hartowna - i złota głowica.

A kiedy odjeżdżał - ta bladła i mdląca,
O sztylet prosiła, bo zabić się chciała.
„Żyj długo - bądź zdrowa, dziewico stepowa,
Twój sztylet połóży mnie w grobie.

„Bo kiedy już przeszłość ten step mi zakryje,
Gdy żyć będzie ciężko, to sam się zabiję,
Bo dziką mam duszę. Więc sztylet mieć muszę,
Twój sztylet mieć muszę przy sobie”.

Smutnego uniosły arabskie latawce,
Bo znikła z krużganku, bo widział w sadzawce
Pod oknem, w ogrodzie, fal koła na wodzie
I białą zasłonę... O Lachu!...

I nocą obaczył kraj miły, rodzony,
Gdy księżyc się wznosił na stepach czerwony.
W noc nawet i ślepy poznałby te stepy
Po kwiatów rodzinnych zapachu.

A niwa mu do stóp kłaniała się złota,
I marzył, że wierny druh wyjdzie przed wrota.
Lecz druhów nie było... Pod zimną mogiłą
Posnęli, gdy błędził w pustyni.

Więc jechał samotny, nie znany nikomu,
Lecz jeszcze z dziedzińca, od wrót swego domu,
Odwrócić chciał konia i jechać na błonia,
Gdzie błędzą jak wiatr Beduini.

Lecz konia podkowy rozkute od krzemion,
I koń był zmęczony... Więc skoczył ze strzemion

I wszedł do siedziby, bez zamka, bez szyby,
Gdzie rosą próchniało obicie.

I miło mu było, gdy ujrzał te skały
Nad ciemnym Smotryczem - gdzie orzeł żył biały
I wiał sobie gniazdo; nadziei był gwiazdą,
Po nieba szybując błękiecie.

Dla konia w ogrodzie budował altany,
I żłoby pozłacał - z kryształu dał ściany.
Przed cara żołdakiem mógł uciec tym ptakiem
Daleko - i wolnym być zawsze.

I ludzi żałował, że żaden z nich nie miał
Szybkiego tak konia; więc każdy oniemiał,
I był jakby głazem pod cara rozkazem
A były rozkazy co krwawsze.

Raz, starym zwyczajem pomarłych już rodzin,
Ten Emir arabski w dzień Pańskich narodzin,
Na sianie, za stołem, przyjaciół swych kołem
Połamał opłatek i spożył.

A potem, jak przodków święcono zwyczajem,
Wniósł toast nadziei stoletnim tokajem:
„Żyj, Polsko, wiek sławy!” Wtem goniec z Warszawy
Przyleciał - zawołał: „Kraj ożył!”

Więc Emir w stepowe zapuszcza się szlaki,
A za nim na koniach buńczuczne Kozaki,
W czerwieni i w bieli, po stepach płynęli,
Po smutnych kurhanach przeszłości.

I cały ten szereg, błyszczący od stali,
Zrównanym galopem jak morze się fali;
Gdzie słyhać dział huki tam lecą buńczuki
Jak gwiazdy z ogonem jasności.

Emira Kozaki gdy błędzą przez wrzosa,
Umieją pieśń dziką rozłamać na głosy.
Pieśń z echem odsyła stepowa mogiła,
Pieśń grzmiąca: „Ho urra! nasz Emir!”

Do cara pieśń doszła - wściekłością się pienił
I głowę Emira na ruble ocenił;
Bo myślał, że w kraju z hordami Nogaju
Czyngiskan szedł - Batt lub Kantemir.

Bo umiał Rzewuski jak Arab stepowy
Płachtami rumakom ogłuszyć podkowy,
I cicho, gdy spali, pod Obóz Moskali
Podkradać się - bić- i brać działa.

Więc ściągnął, jak wszyscy ściągali, pod Daszów,
Gdzie nasza konnica ze szczękiem pałaszów,
Z wesołym okrzykiem stanęła w mur szykiem
I chmurą proporców powiała.

A kiedy z mgły srebrnej wybiło się słońce,
Ujrzeli Moskalów - straż przednią i Dońce.
Mur dział jak mur złota, a za nim piechota
W bagnety porosła jak zboże.

I cicho... Wtém bomba śmierciami ciężarna
Upadła w szeregi zwichrzona i czarna.
A nasi w téj chwili jeszcze się modlili,
Do nieba wołali: „O Boże!”

I razem bomb tysiąc zaryło się w stepy,
Rozpękłe wręciami ciskały czerepy,
I grzmiały, dopokąd piechoty czworokąt
Nasz Emir opasał konnicą.

I strasznie ją ścisnął, w żelazne brał skręty,
Przednimi nogami na bagnet koń wspięty
Tak jak oczerety połamał bagnety,
W złamanych miecz wiał błyskawicą.

Przemogliby nasi, choć bój był rozpaczny -
Wtém wódz od armaty dał rozkaz dwuznaczny:

„Konnica na skrzydła!” - zwinęli wędzidła,
Odbiegli, ostygli w zapale.

I popłoch się wmieszał, ów, co był przyczyną
Wszczętego popłochu, nie przeżył godziną.
Bojaźni nie dzielił, dwa działa wystrzelił
I sam się zastrzelił na dziale. *

On może wśród bólów ostatnich zgryzoty
Pamiętał, że dzieci zostawiał sieroty.
Lecz śmierć zwyciężyła, niech dziś więc mogiła
Ma łzy, a nie skargi wygnańca.

A Emir, gdy ogień ucichał armatni,
Ujeżdżał z rozpaczą, choć zjeżdżał ostatni.
Któż męstwa zaprzecza? gdy szczyrby nie miecza
Powlekły jak perły różańca.

A kiedy opuszczał kraj miły, rodzony,
Znów księżyc się wznosił na stepach czerwony.
„Leć prędzej po błoniu, odpoczniesz, mój koniu,
Gdy w ziemi staniemy tureckiej.

„O koniu! mój koniu, gdzie twoje zalety?
Czyś może się rozkuł deptając bagnety?
Czyś złaman w kul wiatrze? Stój, koniu, opatrzę,
Czy nie ma gdzie kuli zdradzieckiej?

„Ha zdrowy!... To dobrze, lecz jechać w noc trudno”.

Więc chatę na stepach upatrzył odludną,
Koń zimne gryzł kwiaty, a Emir wśród chaty
Zmęczony zalegał na ziemi...

I zasnął głęboko - bo trud go osłabił...
Śpiącego od cara najęty chłop zabił,
I sztylet dziewicy do złotej głowicy
W pierś nurzył rękami drżącemi.

O! czemuś, Emirze, nie oddał kindżała
Stepowej dziewicy, gdy zabić się chciała?
Dziś ona śpi w fali, lecz dar jój ze stali
Na wieki w twym sercu zostanie.

A w Moskwie z dział bito na górze pokłonnój
I miasto się trzęsło od pieśni studzwnonój.
Cieszył się car ruski, że Emir Rzewuski
W stepowym śpi cicho kurhanie.

* Orlikowski, kapitan artylerii konnej, dowodzący działami w bitwie pod Daszowem.
Skończył, jak powyżej duma opisuje.

PARYŻ

Patrz! przy zachodzie, jak z Sekwany łona
Powstają gmachy połamanym składem,
Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
Gdzieniegdzie ulic przeświecone śladem.
Gmachy skreconym wydają się gadem,
Zębatą dachów łuską się najeża.
A tam - czy żądło oślinione jadem?
Czy słońca promień? czy spisa rycerza?
Wysoko - strzela blaskiem ozłocona wieża.

Nowa Sodomio! pośród twych kamieni
Mnoży się zbrodnia bezwstydną widomie
I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz boży, nie zamknięty w gromie,
Sto dział go poszle... A na każdym domie
Kula wyryje straszny wyrok Boga;
Kula te mury przepali, przełomie,
I wielka na cię spadnie kiedyś trwoga,
I większa jeszcze rozpacz - bo to kula wroga...

I już nad miastem wisi ta dział chmara,
Dlatego ludu zasepione tłumy,
Dlatego ciemność ulic tak ponura,
Przezuciem nieszczęść zbłąkane rozумы;

Bez echa kona słowo próżnej dumy,
O wrogach ciągle toczą się rozmowy...
A straż ich przednią już północne dzumy
Obrońców ludu pozwiewały głowy,
I po ulicach ciągle brzmi dzwon pogrzebowy.

Czy wróca, czasy tych świętych tajemnic,
Kiedy tu ludzie zbytkiem życia wściekli,
Jedni pod katem, drudzy w głębi ciemnic,
Inni ponurzy, bladzi, krwią ociekli,
Co kiedy śmieli pomyśleć - wyrzekli?
Lud cały kona, katy i obrońce,
Dnia im nie stało, aby się wysiekli;
I przeczuwając krwawej zorzy końce,
Jak Jozue wołali: Dnia trzeba - stój, słońce?

I nie stanęło - pomarli - przedwcześnie,
Lecz zostawili pamiątki po sobie:
Kraj po rozlewie krwi tonący we śnie
I lud, nie po nich ubrany w żałobie,
Krwi trójcę w jednej wcieloną osobie. *
Ten jak rodyjski posąg świecznik trzyma
I jedną nogę wsparł na martwych grobie,
Drugą na zamku królów... Gdzie oczyma
Sięgnął - tam wnet i ręką dostawał olbrzyma.

A kiedy posąg walił się z podstawy,
Tysiące ludu sławą się dzieliło,
Każdy się okrył łachmanem téj sławy,
Każdemu było dosyć - nadto było...
Marzą o dawnéj sławie nad mogiłą
I pod kolumną spiżu wszyscy posną; **
Choć cięcie kata głowę z niéj strąciło,
Choć na niéj może jak na gruzach z wiosną
Chwasty i z lilijami Burbonów porosną.

Tu dzisiaj Polak błąka się wygnany,
W nędzy - i brat już nie pomaga bratu.
Wierzby płaczące na brzegach Sekwany
Smutne są dla nas jak wierzby Eufratu.
I całej nędzy nie wyjawię światu...
Twarze z marmuru - serca marmurowe,
Drzewo nadziei bez liścia i kwiatu
Schnie, gdy wygnaniec złożył pod nim głowę,
Jak nad prorokiem Judy schło drzewo figowe.

Z dala od miasta szukajmy napisów,
Gdzie wielki cmentarz zalega na górze. ***
O! jak tu smutno, kędy wśród cyprysów
Pobladłe w cieniu chowają się róże.
A pod stopami - dalej - miasto w chmurze
Topi się we mgłach gasnących opalu...
A dla żałobnych rodzin przy tym murze

Przędą ją wianki z płótna lub z perkalu,
Aby dłużej świadczyły o kupionym żalu.

Patrz znów w mgłę miejską - oto wież ostatki,
Gotyckim kunsztem ukształcona ściana; ****
Rzekłbyś - że zmarła matka twojej matki,
W czarne brabanckie korónki ubrana,
Z chmur się wychyla jak duch Ossyjana...
Ludzi nie dojrzysz... Lecz nad mgłami fali
Stoją posągi (gdzie płynie Sekwana), *****
Jakby się w Styksu łodzi zatrzymali
I przed piekła bramami we mgłach stoją biali...

Tam gmachy Luwru, gdzie tron Baltazara,
A na nim siedział wyrobnik umarły... *****
Przez dnię lipcowe panowała mara,
U nóg ję ludzie snuli się jak karły;
Bo nad nią cienie śmierci rozpostarły
Wielkość olbrzymią - był to król narodu.
I aksamity krew mu z czoła starły,
Lecz jego dzieci umierały z głodu,
Zaczął dynastią trupów, był ostatnim z rodu.

* Napoleon...

** Kolumna Vendôme.

*** Cmentarz Père la Chaise

**** Kościół katedralny Notre-Dame.

***** Most Zgody - albo Ludwika XVI, z białymi posągami.

***** Po wzięciu Luvra na królewskim tronie lud położył trupa...

WIERSZE 1840

LIST DO ALEKSANDRA H.

(Pisany na łódce Nilowej)

Rozdzielił nas gościniec płynnego szafiru,
Ty w Tebach, ja dopiero wypływam z Kairu.
Spodziewałem się niegdyś, że miło nam będzie
Złączyć na Nilu skrzydła okrętów łabędzie.
Razem odwiedzać mumiów balsamiczne składy,
Razem oczy w nilowe rzucać wodospady,
I razem, jako dawniej, kończyć spór zacięty
O cień Chrystusa, z drzewa przez Woltera zdjęty.
Dziś próżno cię wyglądam i próżno mię czekasz;
Wiatrem, który mnie niesie za tobą, uciekasz;
A twój brak tak mi serce w podróży oziębia,
Żem przedsięwziął do ciebie pisać przez gołębia.
Nad leniwą więc myślą używając musu,
Już zapisałem listem listek papyrusu.
Kupcząca ludzkim ciałem łódź płynąca z Nubii
Dostarczyła posłańca, co błękitem lubi
Nosić listy wracając pod rodzinne palmy;
Tak więc piszmy do siebie; przeczytawszy spalmy. -

A naprzód pytam ciebie, gdzie mułowy wrątek
Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?
Bo gdym o tym rozmawiał z nadnilowym żeńcem,

Rzekł mi: „Nimfa, lotusów ustrojona wieńcem,
Siedząc smutna pod skałą czarnych Etyjopów,
Ostróżnie sączy dzbanem ojca naszych snopów;
Lecz kiedy się zapatrzy twarzą na kochanka,
Wtenczas z przechylonego Nil wybiega dzbanka,
Aż się na polach naszych strumieniem roztoczy”. -
Powiedz mi, czy widziałeś tę nimfę na oczy?
Czy taka, jak wiezione z Ałbissy na sprzedaż?
Czy nie zostaniesz przy niej? czy serca jej nie dasz?
Lękam się, że ta nimfa, do zniknięcia skora,
Z bliska widziana, w błotne zmieni się jeziora,
Z których każde w dolinie, bez kwiatów i drzewa,
Przez rok cały deszczami tropików nabrzmiewa,
Aż zwiększone ulewą i skalnymi ścieki,
Rzuci wszystko Nilowi gardłem białej rzeki.

Wreszcie wszystko to twoje *positive* rozwiąże.
Ja wiem tylko, że dla mnie Nil dotąd rzek książę;
Piękny, kiedy błękitem żeni się z palmami,
Co stoją wiatrem lekko wahane nad wsiami;
Piękny, gdy pokazuje płaskie pustyni łądy,
Gdzie o słońca zachodzie przechodzą wielbłądy,
Mrówki pustyni: piękny dla oka poety,
Gdy stojące nad sobą białe minarety
Podwójne i w błękitach pokaże odwrótne;
Gdy ma senne bociany, jak za Polską smutne;
A jeszcze bardziej oczy i duszę zachwyca,

Gdy w nim za-palmowego widzę wschód księżycy.
Piękność Nilu dla ciebie małą jest zaletą,
Którego Nilem wiodą Strabo i Manetho.
Epok nie mierzysz dniami ni wypadków całem:
Era Franków, gdy jeszcze cesarz był kapralem,
Małą dla ciebie, który dziś patrzysz z wysoka,
Dalej niż ludzie krótszej pamięci i oka.
Ja także będę z tobą jak w rozmowie szczery;
Należę do liczących czas na krótsze ery.
Ja chcę prędkich rozkwitnień owoców i zgonów?
Gniewa mię nieruchomość długa faraonów;
Wolę dzisiejsze czasy burzliwsze, choć dla nas
Król jest każdy jak dziwnie rosnący ananas:
Zerwiesz koronę, owoc odkąsisz - o wiosnie
Z korony odkąszonej nowy król odrośnie.

Dla mnie rzecz mało ważna i z niczym ta sama,
Że Manes był zjedzony przez hipopotama;
Chciałbym tylko dziś widzieć królobójcze zwierze.
Mało dbam, że ze Wschodu przybyli pasterze
I laski zamieniwszy na berła lub dzidy,
Kładli na piasku kamień pierwszej piramidy.
Że z Egiptu wygnani przez rodzime syny
Założyli w Judei straszne Filistyny;
I tam mniéj twardą sztuką stawiali budowy,
Kiedy je hardy Samson mógł rzucać na głowy.
Jednak widzę wypadek jeden... okiem wieszczą:

Mojżesz królowi wolę Jehowy obwieszcza!
Pomiędzy rzędem Sfinksów czoło wzniosł ogniste,
Król go słucha... nad królem słońce idzie mgliste,
Obląkane w szarańczy zwichrzonej motylu.
Tam dalej Nil - lecz zobacz, co niesie! - krew w Nilu!
Przy tronie faraona, z pokręconym słupem,
Stoją królewskie syny... jeden pada trupem.
Krzyczą matki, poblady starych ludzi twarze -
Takich obrazów stary już świat nie pokaże.

Wielkie czasy, gdy w królów zanesione lochy,
Z królewskich ciał nie mogły uczynić się prochy.
I stała się na ziemi Bogów różnorodność!
I stała się na ziemi trupów nieśmiertelność.
I pod ręką wążących głazy robotników
Zaczynała się wieczność światowa pomników.
Na ziemi trup odbywał sądzenie Erebu,
Można było królowi zaprzeczyć pogrzebu:
A że znalazł się człowiek tak wielkiej odwagi,
Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi.
Ten wniosek, może wniosków uczonych niebliski,
Rzuciłem w porfirowe umarłych kołyski,
Gdy wejściem pod sklepienia piramidy dumny
Przy świeczniku Araba zaglądałem w trumny.
A ty może zaprzeczysz, zdań uczonych różność
Rzucając w gadającą piramidy próżność;
I wielkie echa, ludzi nie mogąc przekonać,

Będą w łonie grobowym budzić się i konać.
Wyznam ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachy, stawiane myślą w krajach wyobraźni;
Jakże się piękną zdaje przy dumań pochodni
Makbet, ta granitowa piramida zbrodni!
Ludziom na nią wchodzącym bledną z trwogi twarze.
Płaczesz nad piramidą nieszczęścia w Learze.
Z niczego, a zazdrością już szatana bliski
Otello, jak bodzące niebo obeliski.
Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,
Skąd gwiazdy niebios człowiek wysledzał tajemny,
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

Jako skarby zaklęte, strzeżone przez gryfy,
Stoją dotąd nie znane światu hieroglify.
Trup od wieków uśpiony, gdy zeń wieko spada,
Zdaje się, że w balsamach śpi i przez sen gada,
Lecz nie możesz zrozumieć! Z długimi przestanki
Idąc, prawie połowę drogi uszli Franki.
Już wiadomo, że w tamtą stronę czytać znaki,
W którą lwy ryte patrzą, w którą lecą ptaki.
Sto razy napisane Psametyk i Psychon
Wyświeciły dziwaczny wieków akrostychon,
Od zwyczajnego pisma narodów odrodek,
Zlany z liter, wyrazom trzymających przodek.
Lecz taki sposób pisma miał sobie zaletą,

Że pisarz mógł się zrobić w literach poetą.
Tak w imieniu wyrytym nad marmuru brusem:
L rycerskie lwem było - dziewicze lotusem.

Piękna dziś, gdy się skreśli na łonie błękitu,
Mumia myśli, z jednego wydęta granitu,
Strażniczka nie myślących grobowców od wieka,
Która na dawnych panów zbudzenie się czeka
Z dawnymi wspomnieniami! Kiedy patrzę na nią,
Chciałbym z tobą wiekową nurkować otchłania;
Być tam, gdzie podpalmową zrobiła się chatką
Sais, będąca niegdyś Ateńczyków matką;
Pojąć, jak ci wychodnie, nazwawszy się Grecy,
Od mglistych horyzontów palmowych dalecy,
Smutni, że kolumn żywych brakowało oku,
Zaczęli ją z kamienia malować w obłoku;
Porównać Luksor z domem współczesnym Ewandra,
Egipt dać Persom, Persów bić przez Aleksandra;
Widzieć wojsko w egipskim pogrzebane pyle,
Króla synem Jowisza - i prochem w mogile.
I Egipt odkruszony w Ptolomójów dłoni,
Laur naukowy długo noszących na skroni;
Aż zanurzeni w czasie i wypadków rzekę
Oddali się z berłami w cesarów opiekę.

I patrz, człowiek zrodzony w Tentyrze nad Nilem,
W rzymskiej sadzawce walczy z wrogiem krokodylem?

Płaz olbrzymi nań leci, już go chwyta w paszczę,
Ilot nań wskoczył - zabił. Koloseum klaszcze.
Na płazie pokonanym usiada gladiator:
Palmy, Nil, kolumnowy kościół boskiej Athor,
Żonę, dzieci i chatę przypomniał glinianą;
Na płazie, pod klaszczącą z żywych ludzi ścianą,
Oczy zakrył przed ludźmi czy przed słońca blaskiem,
I pojął, że się można urągać - oklaskiem.

Wzięty spomiędzy ruin, prochów, pogorzeliisk,
Poszedł po obcych krajach błąkać się obelisk,
Wygnaniec, już jakoby samolub z kamienia,
Żebrakowi na czoło nawet nie da cienia!
Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha,
Gdy na księżyc fontanna rzymska pod nim bucha.

Dziś gorsi i podobni do Mojżesza plagi
Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi,
Anglik dumny, w sterlingi zmienione na piastry
Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry
I w Londynie zachwyca zgrają zadziwioną,
Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono.
Rzekłbyś wtenczas, że wszystkie płaskorzeźby rusza
Chrystusową nauką ożywiona dusza,
Że pełny nauk, ciemną przyszłością straszliwych,
Grobowiec oświecony stał się lampą żywych.

„Nie ma go tu” - powiedział anioł Magdalenie,
Zazierając w grobu skrwawionego cienie,
Taką odpowiedź tobie Arabcy wyniosą
Z pustych katakumb; nie ma ich tutaj - lecz gdzie są?

Zamiast balsamu tego, co trupy przechował,
Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;
I duszę ludzką duszą namaściwszy własną,
Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.
Już na palmie egipskiej naukę zaszczepił,
Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił;
Już z grobowców nauki uczyniwszy pszczelnik,
Na Tebaidzie święty zamieszkał pustelnik,
Czyniąc mogiły wiary podobne latarniom,
Gdy Omar straszny głowom, gmachom i księgarjom,
Kraj, sto razy różnymi pługami przeoran,
Pod ognisty Proroka dał bułat i koran!

Lecz dosyć już, bo sędzę, nowy księżyc przyjdzie
Oświecać nas w grobowców pełnej Tebaidzie;
Tam niech inni o życia rozmawiają fraszce,
Pałac świecę w pożółkłej pustelnika czasce.
My, chcąc pojąć, jak niegdyś żyli ludzie sławni,
Staniemy się myślami i rozmową dawni,
Aż się tak obłąkamy w wypadkowym lesie,
Jak w palmach biały gołąb, co ten list poniesie!

UŁAMEK Z GRECKIEJ PODRÓŻY GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtórzy miśli posepnej i ciemnej;
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona,
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz śni. - Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Której mi tylko echo wieczne słyhać!
Druidyczna to z głązów wielkich grota,
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać
I ma Elektry głos - ta bieli płótno
I odzywa się z laurów: Jak mi smutno!

Tu po kamieniach, z pracowną Arachną
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przędzywo;
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwą,
Napędza nasion kwiatów - a te puchy
Chodzą i w grobie latają jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie
Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,

Sykają. - Straszny jest Rapsodu końcem
Owe sykanie, co się w grobach słyszy -
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi.
Których popioły śpią pod świerszczów strażą.
Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orły ważą.
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu, sławy, zbrodni, pychy.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni,
Posadziły go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnemi zieleni,
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczą;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;
Tylko się słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote, i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera;

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułowić i napiąć i drżącą

Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkim niczém grobów i milczącą
Garstką popiołów: - ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc - to los mój na grobowcach siadać
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.
To los mój senne królestwa posiadać,
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych - i tak pełny wstrętu.....
Na koń! chcę słońca, wichru, i tententu!

Na koń! - Tu łozem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody, płynie laur różowy;
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wichur gnał błyskawicowy,
Lecę, a koń się na powietrzu kładnie -
Jeśli napotka grób rycerzy - padnie.

Na Termopilach? - Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi,
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc podobne snowi
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To téj mogiły - co równa jest - naszéj.
Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legion umarłych Spartanów;

Bo jestem z krają smutnego Ilotów,
Z kraju - gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,
Z kraju - gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pól - rycerzy - żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku.
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd - w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecyj duchem -
Nie - pierwój skonom: niż tam iść - z łańcuchem.

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę?
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?
I pokazawszy mi swe piersi krwawe
Potem spytali wręcz: - *Wiele was było?* -
Zapomnij, że jest długi wieków przedział. -
Gdyby spytali tak, - cóż bym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza:
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza:
I długo płakał lud takiej ofiary,
Ognia wonnego, i rozbitój czary.
O! Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,

Poty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Poty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,
Poty mieć będziesz hyjenę na sobie,
I grób - i oczy otworzone w grobie.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę - Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jak wielkie posągi bezwstydnę,
Naga - w styksowym wykąpana mule,
Nowa - nagością żelazną bezczelna -
Nie zawstydzona niczém - nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichój się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg - z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok - życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą;
A teraz jesteś służebnicą cudzą. -
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu - gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię - bom smutny - i sam pełen winy.
Przeklnij - lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida przez węzowe różgi.

Boś ty, jedyny syn Prometeusza -
Sęp ci wyjada nie serce - lecz mózgi.
Choć Muzę moją w twojej krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza twych trzew - i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,
Lecz wiedz - że ręka przekleństw wyciągnięta
Nade mną - zwinie się w łęk jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy zeschnięta,
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;
Bo nie masz władzy przekląć - Niewolnico!

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA

1

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani łzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu!
Wczora był pełny młodości i siły -
Jutro nie będzie nawet - i mogiły.

2

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski,
Gdyby miecz w sercu lub śmiertelna kula -
Lecz nie! - szpitalne łożo i koszula!

3

Czy on pomyślał - téj nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstanej pękła.
Gdy swój karabin przyciskał do łona -
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?!

4

Dziś przyszedł chciwy jałmużny odźwierny
I przysły wiedmy, które trupów strzegą,
I otworzyli nam dom miłosierny,
I rzekli: „Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który wczora się po świecie
Kołatał z wami? - Czy go poznajecie?”

5

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Żrennicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więceśmy rzekli wiedmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat - ten umarły.

6

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?”
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
„W święconej ziemi, gdzie przez miłość bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny,
W jeden ogromny dół - na trumnach trumny”.

7

Więc ów młodzieniec, męki czując szczerze,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny

I rzekł: „Zaśpiewać nad nim Miserere,
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny...”
Zamilkł: a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

8

Niech ma ogródek - i niech się przed Panem
Pochwali tym, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczym niedłużny,
Chociaż osobny ma kurhan - z jałmużny.

9

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały twe rzucasz na kraju obrońcę,
Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapał przynajmniej na śmierć naszą - słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przecie widzą - gdy konamy!
D. 30 paździer: 1841 r.

Paryż

WIERSZE NAPISANE W LATACH 1832 – 1842

[W SZTAMBUCHU MARII WODZIŃSKIEJ]

Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu sosen, bożym strzeżone napisem,
Stoją białe szalety wiązane cyprysem;
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zbłąkanych dzwony;
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta.
Jechali błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół - są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;
A wczoraj tak dalecy - a dzisiaj tak bliscy.
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.

Młoda Maria do tańcu każe stroić lutnie
I usiadła - spoczywa... Nagle do sąsiada
Rzekła: „Ach, kogoś braknie!” - Tu podkówka utnie
W takt mazurka. - „On umarł!” - sąsiad odpowiada.
„Cichoż na jego grobie?” -
„Słowików gromada

Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Że brzoza płacze”.

Luty 1835, Genewa.

ROZŁĄCZENIE

Rozłączeni - lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągłe wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje, i skrą siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom - i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienieć świtem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którą wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża?
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem - dojrzałem dwa z okien świetłka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze,
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą - smutno i blade - lecz zawsze...

A ty - wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman, d. 20 lipca 1835 r.

STOKRÓTKI

Miło po listku rwać niepełną stokroć
I rozkochanych słów różaniec cedzić,
Miło przy ludziach było raz powiedzieć,
Że się kochamy, i mówić po stokroć.

Miło zabłądzić pod lipowe cienie
Z kwiatkami w rękę - i patrząc ukradkiem,
Wzajemnie mówić obrywanym kwiatkiem:
Kochasz!... i pani kochasz mnie szalenie...

Gdy nas różowa poróżniała sprzeczka,
A zgody ciągle zabraniały świadki,
Pamiętasz, luba, jak te białe kwiatki,
Jeden mówił: nie - a drugi: **trošeczka**.

Dzisiaj samotny - dzisiaj bez nadziei
Błądząc po skałach... wszystkie moje smutki
Zbiegły się razem do białej stokrotki,
Co była siostrą stokrotek w alei.

Rwałem ją... listki leciały w błękicie
Aż na jezioro, ze skały, gdzie siedział,
I wiesz, co listek ostatni powiedział?
Luba, że jeszcze kochasz mnie nad życie.

Veytoux, d. 21 lipca 1835 r. rano.

CHMURY

Do was, chmury,
Wzrok ponury
Skrą i łzami!
Sam na ziemi
Pod czarnemi
Chmur wiankami.

Jak duch trumny,
Smutkiem dumny,
Nad szmer domów,
Trzymam skronie
Tam - w koronie
Chmur i gromów.

Gdzie wam droga,
Chmury Boga!
Mnie weźmiecie.
Bo ja ciemny,
Mgłą tajemny,
Sam na świecie.

Tam! za wami,
Gdzie wichrami
Burza kręci,
Łzą do łzawić,

Do błyskawic
Skrą pamięci.

Lecę! błyskam!
Skrami ciskam,
Jutro zmarły.
Patrzcie na mnie,
Żyćcie za mnie,
Ludzie! karły!

Tu wam, ludzie,
Na ziem grudzie
Mogił grzędy:
Gdzie chmur droga
Z wichrem Boga,
Mnie tamtędy!

Veytoux, 21 lipca wieczór, 1835 r.

RZYM

Nagle mię trącił płacz na pustym błoniu:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem”.
Tak śpiewał pasterz trzód siedząc na koniu.

Przede mną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten, co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum jako łabędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiał wiatr i pędził dalej
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal - a ja zostałem
W pustyni sam - z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas - gdy mię spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg - czy Rzym widziałem?...

[ROZMOWA Z PIRAMIDAMI]

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
- Wejź z tym mieczem w nasze bramy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie;
Tak by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj, choć trupem cały?
- Daj tu ludzi tych bez plamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem - i ostatek
Czary dolać łzami matek?

- Wejdz tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łzy łzawice.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować - na dzień chwały?
- Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdzie bym złożył mego ducha,
Ażby Polska zmartwychwstała?
- Cierp, a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.

[O GIBELINIE, LAUROWY UPIORZE]

O Gibelinie, laurowy upiorze,
Powiedz, przez ile ty smutku i nędzy
Litość anioła i wężowość jędzy
Mogłeś urodzić i w sercu wytrawić.
Bo gdyby Chrystus mnie sam nie mógł zbawić
Za to, żem bratniej zgody zapominał,
Bez Boga będę ciepiał - i przeklinał -
Bo doświadczyłem, jak tu dużo można,
Kiedy mię naprzód tłum ludzki osądził...

[CZYŻ DLA ZIEMSKIEGO TUTAJ WOJOWNIKA...]

Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika
Walka jest wieczną? czyliż dni człowieka
Nie są na ziemi jak dni najemnika?...

A jako sługa odpoczynku czeka,
A robotnik czeka swej zapłaty,
Tak mnie miesiące, co przynoszą straty,
Daleś, o Boże, i stroskane noce;

A gdy położę się, myślę o wstaniu
I myślę tylko o prędkim świtaniu,
I do świtania się nędzny kłopocę,

A skórę moją robactwo już stacza,
I proch jest na niej - i w kawały pada...

Z LISTU DO KSIĘGARZA

Jeszcze chodzą przed oczyma
Róże, palmy, wieże, gmachy,
Kair, Teby, Tyr, Solima,
Mój Eustachy.

Jeszcze głowa diabła warta,
Jeszcze morskie czuję strachy,
Wycia hyjen, lwa, lamparta,
Mój Eustachy.

Jeszcze długo spocząć trzeba,
Nim przywyknę widzieć dachy
Zamiast płócien, palm i nieba,
Mój Eustachy.

Lecz ty wyrwiesz mnie z letargu,
Ty pomieszasz róż zapachy
Księgarskiego wonią targu,
Mój Eustachy.

Będę tobie wdzięcznym za to,
Przypomnisz mi kraj i Lachy
Zniechęceniem, troską, stratą,
Mój Eustachy.

Ty napiszesz mi, jak stoją
Poetycznej muzy gachy,
I co piszą, i co broją,
Mój Eustachy.

Dla nich rosły świeże laury
I szczękały druku blachy,
Gdym ja gonił Kofty, Maury,
Mój Eustachy.

Niech śpiewają więc „Te Deum”,
Żem rok zgubił budząc Grachy
I Scypiony w Kollizeum,
Mój Eustachy.

Lecz się wmieszam do antyfon,
Na egipskie klnę się Ptachy,
Na kościoły, gdzie Bóg Tyfon,
Mój Eustachy.

Klnę się tobie i na Athor,
Co w Tentyrze ma swe gmachy,
Że się porwę, jak gladiator,
Mój Eustachy.

Lipca d. 9 w kwarantannie Livourno 1837.

DO ZYGMUNTA

Żegnaj! o żegnaj, Archaniele wiary!
Coś przyszedł robić z mojem sercem czary,
Coś w łzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi, wziął we własne łono,
Ogrzał, oświetlił, by nie poszło w trumnę,
Ani spokojne mniej - ani mniej dumne.

Więc gdzieś daleko u Boskiego celu,
Chwała dla ciebie, o! serc wskrzesicielu,
A dla mnie pokój dla ducha i kości,
Bo tym obojgu trzeba - spokojności.
Lecz jeśli ducha nadchodzą mordercę?
Lecz jeśli walka jest? - dałeś mi serce!

Florencja, 4 grudnia 1838 r.

TESTAMENT MÓJ

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień - z duchami -
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; -
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył - siedziałem na maszcie,
A gdy tonął - z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś - o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny- przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą -
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb - oraz własną biędę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg uwolni od męki - nie przyjdę...

Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie - ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć - nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba - w aniołów przerobi.

[W ALBUMIE ELIZY BRANICKIEJ: PÓŹNIEJSZEJ KRASIŃSKIEJ]

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,
Jeśli na wieki ma słowem pozostać;
Aby słów miało nieśmiertelnych postać
Albo posągów piękność marmurową -
Lub jak Walkirie, co noszą nad głową
Wieniec z piorunów i we krwi szeleszczą;
Chciałbym, ażeby miało taką wieszczą
Groźbę i skrzydła i twarz piorunową.

Lecz słowo martwe. - Ale wy jesteście
Jako Walkirie z północy przybyłe,
Pod wasze stopy rzucimy niewieście
Grobowce nasze. - A wy na mogiłę
Wstąpcie - a kto wart życia - tego wskrzeście.

Paryż, d. 29 czerwca 1841 r.

[POLSKA! POLSKA! O! KRÓLOWA...]

Polska! Polska! o! królowa,
Polska! Polska Bogdanowa,
Za nią lecą wszystkie dusze
I żupany i kontusze.
Polska! Polska! o wesoła,
Gdy w objęciach archanioła
W gwiazdę błyska, w kwiat rozkwita,
O! zbawiona - choć zabita.
Choć zabita męczennica,
Sławianszczyzny to siostrzyca,
A wolności to stolica,
A dla wiary ołtarz złoty.

Wieje ku niej hymn tęsknoty,
Weseli się ród wybrany;
Apostoły, świata pany,
Uwielbieni w całym mirze,
Niosą kwiaty, niosą krzyże,
Polszczy! Polszczy na zbawienie...

Głupie mędrców pokolenie
O! coś szemrze, coś doradza....
Na ołtarzu ciernie sadza

I zamyka pańskie progi -
Płacze, płacze! lud ubogi,
Płacze! płacze! powątpiewa -
Owoc gorzki! z tego drzewa!
Owoc gorzki pełny pleśni,
Lud omdlewa - czeka pieśni!

Wyszła, wyszła ziem nadzieja,
Złote dźwięki... epopeja!
Lud się krzepi i weseli;
Cherubiny i anieli
Zaśpiewali... z ranną rosą
Wzięli kwiaty, w niebo niosą,
W niebo niosą hymn pamięci
Cherubiny - dusze - święci....
I hymn leci i hymn wieje,
Słyszę, słyszę epopeję...

A na świecie, coraz gorzej,
Świat okwita - mędrcy chorzy,
Chorzy! chorzy! o! mordercę,
A chóru j aż o! na serce,
Nie słuchają... schorowani.
A hymn wieje od otchłani,
Wieje, dzwoni... a zabawka,
A cackoż to - a przegrawka
Złota, cudna, niesłychana -

Wypieszczona pieśń Bohdana...

A na świecie coraz gorzej,

Kto wie, może się ukorzy...

Ale gdzie tam!.. mędracy chorzy,

A na dumęż oj! chorują -

Epopeja... a nie słyszą,

Epopeja, a nie czują,

A śpiewają wciąż - a piszą....

Świat okwita - mędrca słowo

Bezechowe - rusza głową,

A wciąż śpiewa - a wciąż pisze.

Światy w kwiaty... pieśni słyszę,

A od stepów lecą z rosą,

Ludziom dobrym pokój niosą,

A złym ludziom utrapienie.

Epopeja - blaski - cienie,

Cherubinów Hymn ograny,

Wypieszczony - wyśpiewany,

Ale mądry! ale wielki!

Hymn do Panny Zbawicielki...

Ciągła, ciągła epopeja,

A cudowna, tajemnicza,

A nieznana - a dziewicza,

A dźwiękami świat okleja,

A słowami dźwięczy wiecznie,

O! niebiańsko - o! słonecznie!..

A tak błyszczy jak kometa...

Święty! święty to poeta,

Epopcja, śpiewa, dzwoni....

A do nieba oj wciąż goni,

W cherubinów patrzy lice,

Światy, słońca, błyskawice

Ciągle nad nim się promienia,

Ciągle dzwonią - słowa żenią....

Światy w kwiaty - światów dzieje

Układają w epopeję.

[ANIOŁY STOJĄ NA RODZINNYCH POLACH]

Anioły stoją na rodzinnych polach
I chcąc powitać lecą w nasze strony,
Ludzie schyleni w nędzy i w niedolach
Cierniowemi się kłaniają korony,
Idą i szyki witają podróżne,
I o miecz proszą tak jak o jałmużnę.

- Postój, o postój, hułanie czerwony!
Przez co to koń twój zapieniony skacze?
- To nic... to mojej matki grób zhańbiony,
Serce sen pęka, lecz oko nie płacze. -
Kołn dobył iskier na grobie z marmuru
I mściwa szabla wylazła z jaszczuru.

DO PANI JOANNY BOBROWEJ

O! gdybym ja wiódł Panią do kaskady!
To tak jak ludzie przyjaciołom wierni,
Aż tam bym zawiódł, gdzie pył leci blady
Śród leszczyń w Gisbach - a śród laurów w Terni.

Dzikiem bym zrywał na murawie kwiaty,
A Pani w skałach siadłabyś myśląca,
Jak anioł skrzydłem kaskady skrzydlaty -
Czekając znad skał śpiewu - i miesiąca.

Gdybym ja Panią do kaskady woził,
Może bym wieczną tam zatrzymał siłą -
Śpiewem skamienił i lodem zamroził,
I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Lecz nie powiodę do takiego zdroja,
Bo teraz straszna jest ducha kaskada;
To cały duch mój i cała krew moja,
Która na Polskę chce upaść - i spada.

Raz ty, porwana tym strumieniem gminnym,
Byłabyś nigdy nie wrócona światu;
Dlatego poszłaś gdzie indziej - z kim innym;
Ręki się bojąc dać dawnemu bratu.

Bo dzisiaj Polka ciekawość pokona,
A jej nie karmi to, co tłum paryski,
Gdy w sercu Polska duchem urodzona
Jak nimfa wstaje z perłowej kołyski.

Dzisiaj siedzącej przed kaskadą w koczku
Sumnienie Pani powie samo głuche...
Że niegdyś łzy się tak sączyły z oczu!
A dzisiaj! oczy patrzą - takie suche!

Czyś tym przeklęta, czy błogosławiona,
Że serce zimne - oczy łez nie leją?
Powie ci kiedyś mogił druga strona,
Gdzie serca pękną - albo się rozgrzeją.

Co do mnie - wiem ja, jak to praca pusta
Serce kobiece na czas prze-anielić!
Dlatego odtąd - wiecznie zamknę usta,
I wolę nie być z Panią - niż zgon dzielić.

Bo to okropnie! rany pozamykać,
Zagoić wszystkie dawne serca blizny!
Iść - i aniołów już nie napotykać!
Już nie mieć ani serca! - ni ojczyzny!

Gdybym był duchem wersalskiej natury,
A taką Ciebie między tłumem zoczył,

Zleciałbym na cię jak kaskada z góry,
Porwał - i rzucił w przepaść - i sam skoczył.

1842 r. 14 maja.

TAK MI, BOŻE, DOPOMÓŻ

Idea wiary nowój rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta;
Więc niedaremnie, o! nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje -
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny - jak te, które wskrzeszę -
I będę mocny - jak to, co zdobędę -
I będę szczęśny - jak to, co pocieszę -
I będę stworzon - jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą - czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania

Szmer kości, który na smentarzach słyhać.

Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony

I drogę ducha tylko jedno-bramną...

Trzymając w górę palec podniesiony

Idę z przestrogą - kto żyw - pójdzie za mną...

Pójdzie - chociażbym wszedłszy szedł przez morze...

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi

Tym, którzy miłość mają i ofiarę...

Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,

Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...

Na reszcie trumien - Ja - pieczęć położę.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą - nie przez czarnoksiężta,

Ale przez wiarę - dam, co sam Bóg daje:

W ich usta włożę komendę zwycięstwa,

W ich oczy - ten wzrok, co zdobywa kraje -

Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może.

Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,

Abym wstał silnym Boga robotnikiem.

Gdy wstanę - mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk - ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch - aniołem, co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lipca 13. -

WIERSZE Z LAT 1843 – 1849

ŚMIERĆ, CO TRZYNAŚCIE LAT STAŁA KOŁO MNIE...

Śmierć, co trzynaście lat stała koło mnie,
Poszła i wbiegła do carskiej komnaty,
Car ją jak wariat przyjął - nieprzytomnie -
I oddał ducha przy strzale harmaty,
Który gromowi bożemu podobny,
Poszedł na Moskwę jako dzwon żałobny.

Moskwa w powietrze blade zasłuchana,
W czepcach złocistych jak matuszka stara,
Słyszając to rzekła: „Albo śmiech szatana,
Albo też pękło czarne serce cara”.
I cała wyszła na zielone błonia
Czekać na jezdca pierwszego i konia.

Pierwszy koń leciał, a był jako smoła,
I cały czarny jeździec na nim siedział,
Przez lud przeleciał i wpadł do kościoła,
Przez lud przeleciał - słowa nie powiedział;
A kiedy kościół odemknięto z trwogą,
W tej ciemnej Ławrze nie było nikogo.

Drugi przeleciał - lecz resztkami włosa
I chustą krwawą się krył przed narodem,

Jak człowiek, który nie ma ust i nosa
I twarz ma całą zgniłą jednym wrzodem.
Ten, jako zwykle car czynić przywyknął,
Wbiegł w zamek - usiadł na tronie i zniknął.

Trzeci przeleciał - ale był z daleka
Widny ludowi... że był jak ruina,
Która ma okna tam, gdzie u człowieka
Serce się mieści i szyja się wcina...
Ten nie doleciał, bo nań wpadły kruki
I rozerwały przed ludem na sztuki.

Wtenczas lud krzyknął: „To nasze trzy cary,
Które w człowieku teraz jednym były;
Najpierwszy: to duch i proch, i car wiary,
A drugi to proch i duch, i car siły;
A trzeci - od tych rozerwany ptaków,
To car-kat... który był królem Polaków”.

[MÓJ ADAMITO - WIDZISZ, JAK TO TRUDNE...]

Mój Adamito - widzisz, jak to trudne
Uprawiać cnoty pustynie odludne,
Jaki pot wielki z człowieka się leje,
Gdy o ideał stoi lub ideje.

Dawniej ci ręce jezuitów plotły
Wianeczki i te śpiącemu wkładali,
Leciałeś jako komeciane miotły,
Sił nie zużywszy - byłeś coraz dalej.

Dawniej... ploteczka szła na kształt zegarka
I ciągle twemi wiewała sztandary
Lepsza niż sonet plotka soneciarka,
Pełniejsza miodu - niż obce puchary.

Medale rosły w olbrzymie posągi,
Kurwy odeskie zmieniały [w] grafinie,
Nie tak to widzisz, Adamitku, nynie,
Nie tak to nynie - jak to było ongi.

Dziś jezuityzm jak wąż ciebie łamie,
Sam go wskrzesiłeś... widzisz, mój Adamie!

[POLSKO, OJCZYZNO! PADAJ ZE MNĄ NA KOLANA...]

Polsko, ojczyzno! padaj ze mną na kolana
I proś Boga o starcie złotego szatana,
Który spadł z nieba jako jasna błyskawica,
Zmiotłszy trzecią część twoich gwiazd i ćwierć księżyca,

Nie z woli, ale właśnie zaparciem się woli,
Myśląc, że Bóg - na skrzypcach szlachcica rzępoli,
Za cudownością wszelką - idący po ciemku.

[PRZEZ FURIE JESTEM TARGAN JA, ORFEUSZ...]

Przez furie jestem targan ja, Orfeusz,
Mówią mi, abym wyrzekł się rozumu,
A będę latał niebem - jak Perseusz,
A piękność z wody najbielszego szumu
Przy bladym różu jutrzeńki wytryśnie
I da mi otchnąć się - Płomieniem gorę -
Tam Parnas... coraz coś w ciemnościach błysnie
I tę srebrzystych oliw białą korę
Ubiera w złote pancerze. - O jędze,
Jeśli jesteście w tym lesie czerwone
Płomieniskami... pokażcie mi przędze
Żywota, jeśli pasmo uprzedzi one
Z łez mych - boleści - targań się samotnych,
Epileptycznych skoków mego serca -
Bliskie już końca...

[W PAMIĘTNIKU ZOFII BOBRÓWNY]

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj - bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.
Ja bym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką - jakby z nieba.

13 marca 1844. Paryż.

[DO LUDWIKI BOBRÓWNY]

Gdy na ojczyznę spojrzą oczy Lolki,
Karmione złotem i tęczową czczością,
Niechajże patrzą tak, jak oczy Polki,
Spokojnie - ale z ogniem i miłością.

Jeśli je patrzeć na smutek przymuszą
I na lud, który tam w łańcuchach pędzą:
Niechaj te oczy łzami się zaprósza,
Lecz niech się nigdy nie zamkną przed nędzą.

Kiedy z tych oczu łez opadnie rosa,
A ludzie dobrzy będą w nie patrzali:
Pokaż im w oczach otwartych niebiosa
Aż do błękitu dusz - i jeszcze dalej...

Gdy przyjdą wieszczce porwać naród z trumny
I rzucić w ogień tych, co skry się boją:
Z oczu rzuć takie dwie światła kolumny,
Jak ognie, które na wulkanach stoją.

Wtenczas ja, widząc te łzy i wulkany,
Powiem i w rymy to włożę królewskie:
Że choć widziałem w oczach cztery zmiany,
Prawdziwie Lolka ma oczy **niebieskie**.

Paryż, d. 14 marca 1844.

[DZIECINA LOLKA NA RZYMSKICH MOGIŁACH...]

Dziecina Lolka na rzymskich mogiłach
Słyszała niegdyś, jak tam wszystko płacze;
Wróble w grobowych kąpiące się pyłach,
Orzeł, co lecąc na Apenin kracze;
To nauczyło wszystko serce Loli,
Że pośród ruin ptaszkom serce boli.

Dziecinka Lolka, gdy w letnie pogody
Wyszła na smętne kampanie Rzymianów:
To się budziły na mogiłach trzody,
Owce sypały się z smętnych kurhanów
I otaczały Loleczkę dokoła:
Bo w polskim dziecku owcom czuć anioła.

Kiedy Loleczka spojrzała na przystań,
Gdzie morze bije przy rzymskim ugorze,
To fale czuły w niej ducha zmartwychwstań,
I smętnie j, głośniej uderzało morze,
Jakoby w żalu i w bolesnym szale:
Bo w polskim dziecku ducha czują fale.

W powietrzu polskim jest także rozterka
Duchów i nie brak na polu kurhana.

Wśród owiec polskich staniesz jak pasterka
I będziesz głosem mogił zawołana;
Moc będzie dana twoich ust koralom,
Jeśli chcesz - będziesz rozkazywać falom.

Lecz biada, jeśli ten czar zamrze w tobie,
Który był w dziecku, rozwiany Paryżem...
Owce od ciebie pójdą spać na grobie
I pod rycerskim położą się krzyżem;
Gdy wyjdiesz - żaden słowik nie zanuci,
Słonecznik spojrzy - i oczy odwróci.

Bo wiedz, że wszelki duch natury słucha.
Kto go postawi u zbawienia progu
I tworzy tęczę - jest warkoczem ducha,
Dopóki leci duch prosto ku Bogu.
Gdy stanie - ten włos wypada powoli.
Lecz gdy go strzygą - wie Lolka, że **boli**.

15 marzec [1844]

[KIEDY SIĘ W NIEBIE GDZIE ZEJDZIEMY SAMI...]

Kiedy się w niebie gdzie zejdziemy sami,
Naprzód cię spytam, czy jesteś bogata?
Bo ci w westchnieniach oddawałem lata,
A ty płaciłaś je pocałunkami.

A dzisiaj tymi ty pewno latami
Kupujesz sobie wieczność na błękicie,
Bo w twoje życie weszło moje życie,
I najpiękniejsze sny pomiędzy snami.

Ale ty, jasna, błękitna królowa,
To tylko musisz znosić w słońcu ducha,
Że wszędy w tobie dźwięczy pamięć słowa,

O słowie twój duch na błękitach słucha,
W słowie jest jego piosenka i skrucha,
I niby ziemskiej przeszłości połowa.

DO PASTERECZKI, SIEDZĄCEJ NA DRUIDÓW KAMIENIACH W PORNIC NAD OCEANEM

Boże, błogosław tej małej pasterce
Na druidycznych siedzącej kamieniach,
Tak że jej głowa w zorzowych płomieniach
Była... a za nią morza pas - po serce.
A jej chodaki na białych krzemieniach
Podkute jasnym ćwiekiem w półmiesiące,
A włoski złote z wiatrem igrające,
A jakieś przyszłe anielstwo w spojrzeniach.

Błogosław miejscu... gdzie ona usiadła
I o swej nędzy... mówiąc łzy perłowe
Lała... i perły te nieszczęsne jadła,
Albowiem w dziecku tym słysząc królowę
Ducha... która tu w nieszczęście popadła
I na ciernisku położyła głowę.

Jak ty mi jesteś wdzięczna,
Duszczyko moja mała,
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi i ciała.
Gdyś wysoko siadała
Z główką w zorzy pierścieniach,

Na druidów kamieniach,
Śród jałowcowych krzaków
Ćwieki twoich chodaków
Błyskały mi na lice
Jako dwa półksiężycy
Czerwoną zorzą ranną;
I byłaś mi zarazem
Chłopieczką i Dyjanną,
Zjawieniem i obrazem,
Kochanką i dziecięciem,
Smutkiem - i niebowzięciem,
Włoski twoje jak zboże
Złote... i przezroczyście
Wiatr unosił na morze,
A we włoskach ogniste
Ranunkuły... z doliny,
Jak maki Ukrainy,
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła upiorzyca
Spiąca w grobie... pod nami.

*

Za tobą - szafir mórz
Dzielił kibić na dwoje;
Nad głową - jak zawoje
Jutrzenki pełne róż

I chwasty w dyjamentach
Okolo ciebie skrzyly,
A ty na monumentach
Strozka - i duch mogily,
Z niewinnoscia na licach,
Z nozkami na księżycach.

MATECZNIK

Bóg, który łono wszelkich tajemnic odmyka,
Do tego ohydneho w duchu matecznika,
Gdzie duch z duchem się bije, a kość trupia z kością,
Pozwolił wejść i oczy oswoić z ciemnością.
I zoczyłem okropną umysłów ruinę,
Oczy krwią zaszłe, twarze ołowiane, sine,
Żywe zwierze, myślące o knucie i carze,
Dalej trupy - i skryte na trupy smętarze.
Tam, jeśli który ludzkiej nie wytrwa ohydzie,
Pokorny, wariat blady, sam na cmentarz idzie
I kładzie się i kona od braci daleko;
Dlatego nigdy trupów za sobą nie wleka,
Ani się pokazują wśród ludzi ze łzami,
Ani krzyku usłyszysz stojąc pod oknami.

Pośrodku tron ujrzałem zbuczony i czarny,
Na którym usiadł straszny duch - niedźwiedź polarny,
Figura z krwi i ciała, ohydna i tłusta,
Mocarz zapowiedziany w proroctwie **oszusta**.
Przed jego pożyczoną od Mongołów mocą
Szkielety waryjatów kładną się - gruchocą,
Podlą się i za podłość mu składają dzięki;
Słysząc trask czaszek, grzechot piszczeleli i jęki.

Któż by rzekł, że ta ciemna tajemnic kotara
Kryła taką straszną ucztę Balthazara,
Że tam w nocy, po ciemku, bez gwiazd i miesiąca
Jest ręka cara ogniem po ścianach pisząca,
Że przy stole żebrackie zbierając okruchy
Siedzą ciała, nie swemi napełnione duchy,
Liczba jakaś szatanów, która ciał używa,
Ten powie **ja**, a drugi duch się w nim odzywa.
Inny, którego przeszłość w siebie zajrzeć zności,
Spojrzy i cudzą pamięć znajdzie w swej pamięci;
Inny, gdzieś pod Grochowem naznaczony blizną,
Zapomni się i Moskwę nazywa ojczyzną.
Tamten rozczochra włosy i podniesie pięście
I wrzaśnie jak kobieta: „Boże! o! nieszczęście!”
A potem, gdy w szlochaniu pozbędzie oddechu,
Upada w zgrzytającą harmonikę śmiechu,
Z tonu na ton zlatując, jak czart i kobieta,
I szkło, które pod palcem zajęczy i zgrzyta.

Pośrodku upiór - niby zachłyśniony Bogiem,
Swojej dawnej ojczyzny matki stanął wrogiem.

W serce, gdzie ona jeszcze święty ogień trzyma,
Swemi sztyletowemi utkwiony oczyma...

Wariat, a mądry... sztandar zaguby rozwinie,
Wszystkich wyszle i straci - ale sam nie zginie,

Jako płaz będzie pływał w skorupach i ślinie.

I teraz stoi, patrząc, jak trup w grobie cały,

Od którego robaki sto lat uciekały,

I nareszcie z przestachem rzuciły trumnice,

Gdzie kości wypróchniałe gorzały jak świece.

I nad okropnym, ciemnym piekła malowidłem

Szary tak machnął ręką, jak niedoperz skrzydłem...

[TO BYŁO W DUCHU, OJCZE! A TYMCZASEM...]

To było w duchu, Ojczy! a tymczasem
Myśli me wstały z ogromnym hałasem,
Tak jako morza, gdy pod wiatrem stają
A bałwanami ku słońcu błyskają.
Rozum mój przejrzał - wiedzę się zapalił,
Gdybym był duchem, byłbym świat rozwalił,
Serca bym przeszył - gdybym łuk natężył,
I byłbym walczył - i byłbym zwyciężył,
Ale mię przestach zatrzymał na drodze
I skruszył... Ojczy! do Ciebie przychodzę.

Gdziekolwiek jest duch - kościół, który krwawo
Pracował - pierwsze ma do niego prawo.
Jemu należą - ognie, co po ziemi
Chodzą - jak wichry z języki złotemi.
On pierwszy niech ma z sił Pańskich użytek,
W nas to jest uczta za wczesna i zbytek.
Jeszcześmy z ciała nie obmyci brudów,
Jeszcze bez prawa na pasterstwo ludów,
Jeszcze maleńcy... sam prorok boży
W prawdę - fałsz miesza i fałsz myśli mnoży...

Oto nam kazał kornie stać na dole,
A uszanować ślepo Boga wolę,

Jedni więc pełni wewnętrznych zarozumień
Weszli do własnych ciał - i własnych sumień,
A tam znaleźli - grzechy i rozpaczę,
Różne tej woli niebieskiej tłumacze,
W swych wolach ducha jak w morzu zgubieni.
Drudzy szelestów myślą przerażeni,
Bez żadnej gwiazdy, która by je wiodła
Do myśli Pańskich, do samego źródła,
Prawdy dumnego uchylwszy rogu
Dziś: przy człowieku stoją jak przy Bogu,
Podobni chcąc być do ślepych puchaczy,
I nic nie widzą - a on im tłumaczy.
Ty, Ojcze, osądź - takiego kierunku
Czyli nam wolno - nam na posterunku
Stojącym zbrojnie ojczyzny aniołom.
Sądź - lecz nie słowem - siłę daj kościołom.

ZACHWYCENIE

Bo mój Stworzyciel znalazł mię na ziemi
I napadł w nocy ogniami złotymi...

Bo Pan, mówiący w objawieniu: Jestem,
Napadł mię w ogniach z trzaskiem i szelestem.

Przełoż się, Panie, wiecznie upokorzę
Pomnąc na ono płomieniste łożo.

Gdy Pan nade mną stał w ognia oponach,
Gdym był jak ptaszek w Pana mego szponach,

Gdy stał nade mną jak ogień straszliwy,
Kiedym się w strachu sądził już nieżywy -

Dlaczegoż bym się, o Panie, zapierał,
Żem drżał i cały z przestachu umierał...

Dlaczegoż bym się miał zapierać strachu,
Żem drżał jak listek w Pana mego gmachu?

Takiej bojaźni bym nie doznał, Panie,
Choćbym się dostał pod mieczów ścinanie.

Choćbym czuł w sobie to, co ludzie święci,
Tak bym nie stracił wiedzy i pamięci.

Przywalon byłem twój lekkości skałą,
Serce jak ptaszek zląkniony latało.

Światłem zalały się moje alkierze,
A jam był porwan jako lekkie pierze.

I przez wiatr lekki, i przez szelest święty
Byłem pochwycon, a z łoża nie zdjęty.

[RADUJCIE SIĘ, PAN WIELKI NARODÓW NADCHODZI...]

Radujcie się, Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się - bo prawdy wybiła godzina,
Strach się już Boży urodzi,
Strachem Pan jako mieczem ognistym pościna.

Któż wytrwa... gdy go ognie niebieskie pochwycą?
Któż miecz podniesie - drżący jak listek osiny
Przed Pańską błyskawicą,
W strachu przyjscia Pańskiego i wielkiej godziny?

Na obłokach się zjawia..... członki rzetelne człowieka,
Święci ogniści... staną w chmurzycach za Panem,
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach drżące przypadną kolanem.

Pastuszkowie otworzą usta światłością zdziw[ieni],
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioły, na ogniach i smokach.

Chwała Panu... że ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał - a przyszedł ratować niewinne
Chystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan - który nagroził swym świętym uczyn[ne].

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote - postawi na błysku...

Pan nasz zamieszka z nami - i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi jak teraz sieroty,
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej - ognisty i złoty.

Król nasz umiłowany - Baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy - ciało naszych przemienca,
Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca.

[NA DRZEWIE ZAWISŁ WĄŻ...]

Na drzewie zawisł wąż
I rzekł szatan do Ewy:
„Patrz, pod ciemnymi drzewy
We śnie leży twój mąż.

„Jemu mówił Jehowa
Tajemnicę stworzenia
Ze światła i z promienia,
Z miłości i ze słowa.

„Ja ci dam tajemnicę
Duchów, Jehowy sług,
Że Duch w Trójcy - to Bóg,
Słowo - trzy błyskawice.

„Zwycięż na ziemi zgon,
Rozwesel cały Eden;
Ja w was dwóch będę jeden,
A we mnie - ty i on.

„Zdołaj... duchy splomienić,
Spokojny ciała dom,
Chwilę zamienić w grom!
Trójcę w jedność zamienić!

„Sama ogniami stlej,
A gdy się mąż zamroczy,
Patrz mu ogniście w oczy,
Usta z ustami zlej!

„Szepcząc do ucha wciąż,
Czyń bez żalu i skruchy,
Ty i on - to dwa duchy,
Z wami - trzeci ja, wąż.

„Jeśli masz ognia mało,
To ściągnij oto dłoni
Po owoc tej jabłoni,
Jej duchem podkarm ciało.

„Ty będziesz świata panią!...”
Lecz już z jabłkiem od drzewa
Biegła w płomieniach Ewa,
A szatan poszedł za nią.

Oto z ziemią się stało,
Co z gwiazdy tropionemi:
Że próżność poszła z ziemi,
A duch węża wziął ciało.

[BÓG DUCH, INNEGO ZWAĆ NIE BĘDZIECIE...]

Bóg duch, innego zwać nie będziecie
W nieszczęściu waszym, o bracia moi.
Duch Syn - objawień formą na świecie,
W gwiazdach - w miesiącach i w słońcach stoi,
A w nim Miłości duch - Duch Święty,
Przemienion w róże i w dyjamenty.

Tym trzem... się nasze duchy należą,
W tych trzech - się rodzą - pracują - palą;
A nieśmiertelne - w co tylko wierzą,
Nawet że globy w słońca zapalą,
Nawet że ruszą ciało z mogiły,
Wszystko mieć będą - w co uwierzyły.

Niechże twarz wasza nie będzie blada,
Niechże w was duchy nie drżą przed ciałem,
Niechże wam rozpacz krwi nie wyjada
Ani was rzuca wściekłych - zapalem;
Boście strażnicy globu północni,
Wy słońce duchowie - w duchu wszechmocni.

[TAKIEGO LUDÓW W SOBIE PRZERAŻENIA...]

Takiego ludów w sobie przerażenia
Nie mają w sobie ścinające miecze,
Tak nie uderzy na słuchy człowiecze
Głos, gdyby nawet wychodził z kamienia.

Takiego strachu, gdyby nawet z cienia
Umarły człowiek zaświecił - nie sprawi,
Umarły nawet człowiek gdy się zjawi
Z cichością trupa - chodu i spojrzenia.

Nawet gdy anioł zniesie i postawi
W powietrzu ciemnym [?] na kształt błyskawicy
Głowę Świętego Jana na miednicy,
Takiego strachu ducha nie nabawi,

Jako Pan, który murów nie dziurawi,
Ale jak złodziej przychodzący zdradnie
Z szelestem ciebie ogniami napadnie,
Oświeci - potrwa - złęka - i zostawi.

[ŚNI MI SIĘ JAKAŚ WIELKA A PRZEZ WIEKI IDĄCA...]

Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
Na niebiosach zjawione.. - O pomóż, Zbawicielu,
Abym te wszystkie rzeczy,.. do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmieszał oklaskiem
Ani łzami się zalał... ani śmił twoim blaskiem.

Ojczyzny nieśmiertelnej... serce wielkie niech słyse
Ciagle w sobie bijące... a na wielką się ciszę
Przygotuje... że żadnych stąd oklasków nie będzie...
Chyba gdzie jakie pary... białe, wodne łabędzie
Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
Które są echem kraju.... tych... i muzykantami
Niebios... Cecylii świętej... za życia poślubione...
Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
Róż ognistych nasypią... więcej też nie potrzeba
Kaznodziei poecie....

Prześwięte więc żywoty
Opiszę... i tych jasnych duchów słonecznik złoty,

Ciągle ku przejasnemu słońcu.... odwracający
Oblicze.... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Zbudzę... I ojce nasze nad Zbawiciela żłobem
W gwiazdzie wschodniej zjawione.... ubiorę w dawne ciała,
Więc i Litwę - co wtenczas nad jeziorami siedziała.

[VIVAT POZNAŃCZANIE!]

Gotują się na powstanie,
Pobłogosław, Panie Boże,
Tak jako kaczki za morze
Wybierają się - na wroga
Już! już! vivat Poznańczenie!

Potrzeba pierwej, mospanie,
Obliczyć, wielu nas stanie
I na koniach, i bez koni,
I trzeba zakupić broni,
I haj! vivat Poznańczenie!

Obliczyli i bez sprzeczek,
Co jest w Polakach nie lada,
Że kupić broni wypada,
Broni na takie powstanie
Aż całych trzydzieści beczek.

Toż to są ludzie, mospanie,
Prawdziwe światu lamparty,
Gdy się bić, to nie na żarty,
To nie muchy bić na ścianie,
Lecz łby! - vivat Poznańczenie!

Toż to ludzie w Bożostanie,
A pełni są ekonomii,
Bo chociaż chcą antynomii,
To mają też i poznanie,
Że źle, jak broni nie stanie.

Toż to jest, mospanie, śliczny
Do polskiej dawnej natury
Przylew: myśl filozoficzny,
Myśl filozoficzny, który
Radzi - ostrożnie i z góry...

Wprawdzie jakiś tam półgłówek
Krzyknął na radzie wojennej,
Że można broni kamiennej
Użyć - albo dubeltówek,
Chciał zdradzić - szelma półgłówek.

Przez warty obluzowanie
Śmielszy, ów syn sukisynów,
Radził dostać karabinów
I zaraz zacząć strzelanie
Krzyząc: Vivat Poznańczanie!

[SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI]

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze,
I potrzaskane armaty,
I gwery: wszystko stracone!

Jenerał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały kładą,
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.

I wpadają adiutanty,
Adiutanty Paszkiewicza,
I proszą go: „Jenerale,
Poddaj się... nie giń tak marnie”.
Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego proszą:

„Oddaj szpadę, Jenerale,
Marszałek sam przyjdzie po nią...”

„Nie poddam się wam, panowie -
Rzeczę spokojnie staruszek -
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,
Choćby sam car przyszedł po nią,
To stary - nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki serce we mnie bije.

„Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko wrogom ojczyzny,

„Aby miasto pamiętało
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby, mówię, owe dziatki
Wyrósłszy wspomniały sobie,

Że w tym dniu poległ na wałach
Jenerał - z nogą drewnianą.

„Kiedym chodził po ulicach,
I śmiała się często młodzież,
Żem szedł na drewnianej szczudle
I często, stary, utykał.
Niechże teraz mię obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,
Czy prosto do Boga wiedzie
I prędko tam zaprowadzi.

„Adiutanty me, fircyki,
Że byli na zdrowych nogach,
Toteż usłużyli sobie
W potrzebie - tymi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się, człowiek kulawy,
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.

„Nie klękajcie wy przede mną,
Bo nie jestem żaden święty.
Ale Polak jestem prawy,
Broniący mego żywota;
Nie jestem żaden męczennik,
Ale się do śmierci bronię

I kogo mogę, zabiję,
I krew dam - a nie dam szpady...”

To rzekł generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I szpada się jako fechtmistrz
Opędzał przed bagnietami;
Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w piersi i przebił...
Opartego na ołtarzu
I na tej nodze drewnianej.

[NASTAŁ, MÓJ MIŁY, WIEK ESCHYLESOWY...]

Nastał, mój miły, wiek Eschylesowy:

Poemata się rodzą wielkie, ciemne,

Na skrzydłach złotych straszne bogów głowy

Jak Samuele wychodzą podziemne.

Ale nie widzi, kto w duchu nie nowy

Albo kto serce ma w sobie nikczemne...

Taki - nie słyszy ech śpiewanych w niebie,

Ale ma swoje wieszczce - podług siebie...

Ci jemu niosą... jeśli się rozwściekli,

Słowa... przez które wściekłość swą wyleje -

Lub będą przed nim ludzkość biczem siekli

I szkalowali potąd ludzkie dzieje -

Aż się ów człowiek - cały na kształt Hekli,

Rozogni błotnie - i w sobie rozgrzeje,

Swemu poecie, winien jak gadzina,

Że gwizdem - głośniejszy nad innych przeklina...

Takim... (o miły... a mojego losu

Świadomy...), takim zamknijmy na kłódki

Usta - a cierpią... to nie dajmy głosu,

Aż w moc przetrawią w sobie - swoje smutki;

Wtenczas to i z nich... spodziewać się kłosu,

W którym ziarn pełność - a wąs będzie krótki.

Trzeźwych mieć będziemy buntowników w carstwie

Z tych, co pogardzą - pijaństwem - w rytmiarstwie.

[JEŻELI KIEDY - W TEJ MOJEJ KRAINIE...]

Jeżeli kiedy - w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni - nad szmernym potokiem,
Gdzie konwaliją woniące lewady
Biegna na skały... pod chaty i sady...

Jeśli tam będziesz... duszo mego łona,
Choćby z promieni - do ciała wrócona: -
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci
I znów na skałach... spoczywa - i świeci.

Powietrze lżejsze... które cię uzdrowi,
Ląłem z mej piersi mojemu krajowi...

USPOKOJENIE

Co nam zdrady! - jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żurawie
Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka,
Taka zapraszająca i taka wysoka.
Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana,
Stoi trójca świecących wież Świętego Jana;
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare;
A dalej we mgle, która na rynku się mroczy,
Dwa okna, jak zielone Kilińskiego oczy,
Uderzone płomieniem ognistej latarni,
Niby oczy cichego upiora spod darni.

Więc lada dzień - a nędza sprężyny dociśnie,
To naprzód tam na rynku para oczu błysnie
I spojrzy w Świętojańską na przestrzał ulicę,
A potem się poruszą matki-kamiennice,
A za kamiennicami przez niebios otchłanie
Przyjdzie zorza północna i nad miastem stanie;
A za zorzą wiatr dziwne miotający blaski
Porwie te wszystkie zemsty i te wszystkie wrzaski,
Wicher jakiś z aniołów rozigrany Pańskich,
Oderwany jak skrzydło z widzeń Świętojańskich,
Przezroczysty jak brylant, a jak ogień złoty,

Który porwie te zemsty - te światła - te grzmoty,
Zwinie i niemi ciemną ulicę zależe,
Jako brąz w niej zakipi, zaświeśnie jak węże
I naprze tak, że będzie trzęsąca się cała,
Jako wół sycylijski na miasto ryczała.

A miasto co? Słuchając z wyciągniętą szyją
Powie, że tam się ciemni aniołowie biją,
Że tam szatan ogniste przywoławszy moce
Koń swój brązowy ciska i piorun gruchoce,
Że jako Machabeusz pod zwałonym słoniem
Tak szewce pod piorunem padają i koniem
Zgruchotani, że księżyc na niebie odkryty
Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
Piorun zagasły, walkę okropnie skończoną,
Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną.

A wtem jeden z tych wrzasków, od których natura
Cofa się - jedno *vivat* szewieckie i *hura*,
Jeden z tych krzyków, które czynią, że skrzydlata
Natura ducha w piersiach tak jak ptaszek lata,
Że duch na ustach staje, a już nie jest zdolny,
Ażeby śmiech powstrzymał i płacz mimowolny;
Jeden z tych krzyków, który wstąpiwszy w człowieka
Tak śpiewa w nim jak anioł, a jak szatan szczeka;
Jeden z tych krzyków z szumem gwałtownym, nawalnym
Uderzy, na kościele pięknie katedralnym,

Pójdzie dalej, lecz skrzydłem o kościół otarty,
Kamienie w nim wrzeszczące zostawi jak czarty
I szklane inne głosy, które zmartwychwstanie
Zapieją, jak anioły związane w organie.

Jeszcze się ta harmonia nie zakończy senna,
A już kolumna z placu jak struna kamienna
Tym samym wichrem tarta, z rozważaniem czołem,
Prym weźmie przed chóralnym w ciemnościach kościołem
I odtąd te dwa głosy już bez odpoczynku
Będą miastu głosiły lud idący z Rynku.

Jeśliż ma ta ulica taką ciasną szyję,
Że z niej by słowo wiało, to jak z działa bije;
Jeśliż lada noc, a z niej wystrzeli powstanie
I w proch tego rozerwie, kto na rychcie stanie;
Jeśliż w niej wiatr jest taki, że wśród nocnych cieni
Muzykę niewidzialną wrywa z kamieni,
A kolumny na swoje muzy kanty stroi:
To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
A wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
Albo dzieckiem być musi, lub na serce chory.

[DUSZA SIĘ MOJA ZAMYŚLA GŁĘBOKO...]

Dusza się moja zamyśla głęboko,
Czuje, że tu jak słońcu zejść potrzeba,
A innym ludziom zabłysnąć na oko...

Jakiego kraju i jakiego nieba
Światło - powita mię w progu żywota?
Nie wiem - lecz rad bym żył z polskiego chleba...

Bądźże mi lepsza, o młodości złota,
Niż ta... która mi tutaj się skończyła,
Strzegącemu się szlachetnością - błota.

Bądźże mi blisko... o matczyzna - miła
Duszo!... abym mógł znów ukochać ciebie,
Nie wiedząc - żeś mię tutaj raz - rodziła.

[MÓJ KRÓL, MÓJ PAN - TO NIE MOCARZ ŻADNY...]

Mój król, mój Pan - to nie mocarz żadny,
Ni ten - na którym trzy koron się piętrzy,
Ale duch pierwszy globu - światowładny,
Chociażby w chłopku - duch świata - najświętszy;
Czy on na świecie żyw - czy gdzie nad światem?
Wiem, że duch taki jest - i dość mi na tem.

Skądkolwiek jego duch na mnie uderzy,
Gdziekolwiek jego wołanie usłyszę -
Czy to zjawi się w siermiążce pasterzy,
Czy jeszcze w żłobku matka go kołysze,
Gdziekolwiek ono dziecko światowładne
Poczuję - klęknię i na twarz upadnę.

[ANIOŁ OGNISTY - MÓJ ANIOŁ LEWY...]

Anioł ognisty - mój anioł lewy

Poruszył dawną miłości strunę.

Z tobą! o! z tobą - gdzie białe mewy,

Z tobą - w pod śnieżną sybirską trunę,

Gdzie wiatry wyją tak jak hyjeny,

Tam gdzie ty pasasz na grobach reny.

Z grobowca mego rosną lilije,

Grób jako biała czara prześliczna -

Światło po nocy spod wieka bije

I dzwoni cicha dusza - muzyczna.

Ty każesz światłom onym zagasnąć,

Muzykom ustać - duchowi zasnąć...

Ty sama jedna na szafir święty

Modlisz się głośno - a z twego włosa,

Jedna za drugą, jak dyjamenty,

Gwiazdy modlitwy - lecą w niebiosy.

[PRZEMÓWIŁ, STRZELIŁ I OD KULI GINIE...]

*Why - all the souls that were, were forfeit once.
Measure for measure*

Przemówił, strzelił i od kuli ginie,
Jordan krwi z czaszki mu rozbitej płynie,
W rękę pistolet kurzący się trzyma,
Kona... i ludziom śmieje się oczyma.
Ta rozpacz, która w piękność własną wierzy,
Stała się wiarą ostatnią młodzieży.

Patrzajże - a tam Bogiem napelniony
Habit od klucia bagnetów czerwony,
Pierś aż do serca głęboko rozbita,
Ręką i krzyżem Chrystusa nakryta.
W takim ujęciu leży ten księżyna,
Jak jaka skonać nie umna dziewczyna,
Która się katom z ręki nie wyrywa,
Głowy nie broni - ale pierś zakrywa.
I on tak swemu bolesnemu łonu
Krzyż dał za tarczę - a nie wziął pardonu.
Więc na tej twarzy... teraz już nie wojna,
Lecz myśl o Bogu złota i spokojna,
A jakiś prawie wstyd..... że w ludzi rzędzie
Wziął miejsce - które nie było w urzędzie....

[NIEDAWNO JESZCZE - KIEDYM SPOCZYWAŁ USPIONY...]

Niedawno jeszcze - kiedym spoczywał uspiiony,
A sen mój się zaczernił strzałem pełnym dymu
I w dymie stanął anioł jak ogień czerwony,
I szepnął mi do ucha: „Ja Mord - lecę z Rzymu...”

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snowałam
Jak Irys... a po tęczach gnał mię ów przeklęty
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mordował?”
A on mi znowu szepnął w ucho: - „Ojciec święty”

I znowu uciekałam... i kwiatów kielichy,
I róże z ducha mego ciskałam za siebie
Broniąc się... a on za mną jak - kurz i wiatr cichy
Gnał... i szeptał: „Spełnione tu... osądzą w niebie”.

[BO TO JEST WIESZCZA NAJJAŚNIEJSZA CHWAŁA...]

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,
Że w posąg mieni nawet pożegnanie.
Ta kartka wieki tu będzie płakała
I łez jej stanie.

Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,
Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
Ale samotny - ale łzami płynę -
I to pisanie...

WSPOMNIENIE PANI DE ST. MARCEL Z DOMU CHAUVEAUX

(14 stycznia 1846)

Staruszeko moja! o staruszeko moja,
Twoje mieszkanie takie wonne tobą,
Na murach twoich jak z obrazów zbroja,
A każdy obraz był jakąś osobą.
Dziś raz ostatni - widząc pożegnałem,
Wszedłszy do domu - bym poszedł za ciałem.

Dawno bez męża - i bez towarzysza,
Który niedawno ciebie odszedł stary -
Przycichłaś w domu - dziś ta sama cisza
W domu - a [w] bramie stoją twoje mury.
Gdym wszedł... myślałem, że szata szeleszcze,
Ogień się palił - zegary szły jeszcze.

Lecz jakaś ciemność... dziwne jakieś mroki
Nad twym kominem - nad twoją kotarą,
Jakby te dziwne śmiertelne obłoki,
Które zmieniają dzień w godzinę szarą,
A człowiekowi bronią słów i ruchów,
Bo są z poważnych i ze smętnych duchów.

Lat dziewięćdziesiąt ciałoś ty nosiła,
Przez krew - szły twoje panieńskie nożeczki,

Przez smutek starość szła twoja pochyła,
A w trumnie leżą już tylko kościczki;
Wszystkoś wybrała ze skarbu żywota,
Czemuż po tobie - ta wielka tęsknota?

Może dlatego, że gdym twoje ściany
Odwiedzał... dawno światem niezabawne,
To spotykały mnie Republikany
I wielkich imion - dawne duchy sławne,
I wszystkie stały z odkrytymi głowy
Słuchając we mnie grzmiącej polskiej mowy.

Gdym nieraz siedział przy twoim kominie,
A ty myślałaś, że ja sobie drzymię,
Jam na mównicy stał w tych duchów gminie
I brałem sobie między nimi - imię;
Od głów zaczynał - i do serc im sięgał,
I znów na wielką ich sprawę przysięgał.

A ty jak trupek w krześle, pod zamęttem
Cicha, podobna do Park - życia matek,
Byłaś jakby tych sejmów prezydentem
Duch - próchenko ciała i opłatek,
Co miejsca przez lat dziewięćdziesiąt bronił,
A nie ustąpił - aż Pan Bóg zadzwonił.

Dlatego ja cię - czułem pod suchą kością
Dobrze, choć ludzie o złość oskarżali,
Tyś sławne imię nosiła ze złością;
A ja sam także mam to - co mnie pali,
Żem jest wielkimi - burzami [?] natchnięty,
A w burzach nawet czuję się sam święty.

Wszystko to w głębi twojego pokoja
Czułem dziś, patrząc na złoconą ścianę,
Żegnajże, cicha staruszczo moja,
A popamiętaj - na sejmy zerwane
I pomóż zgrażają twoich duchów tłumną
Mnie, który szedłem dziś jeden - za trumną.

[WIELCYŚMY BYLI I ŚMIESZNIŚMY BYLI...]

Wielcyśmy byli i śmieszniśmy byli,
Bośmy się duchem bożym tak popili,
Że nam pogórza, ojczyście grobowce
Przy dźwięku fletni skakały jak owce,
A górom onym skaczącym na głowie
Stali olbrzymy - miecza aniołowie.

Ustały dla nas bić godzin zegary,
Duch nie miał czasu, a czas nie miał miary;
Szedł błyskawicą do wieczności progu
Duch - a stał wieczność - kiedy stanął w Bogu.
Zaprawdę powiem, bracia moi mili,
Żeśmy się duchem przeświątym popili.

Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni,
Bracia rozumni - czciciele pieczeni...
W głowach się nie ćmi, jak pierwej, słonecznie,
Fletnie nie grają - mogiły spią wiecznie,
Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami -
Stoim - i spiemy... a świat spi pod nami.

[DAJCIE MI TYLKO JEDNE ZIEMI MIŁĘ...]

Dajcie mi tylko jedną ziemi miłą -
Może, o bracia, za wiele zachciałem!
Dajcie mi jedną bryłę - na tej bryle
Jednego - duchem wolnego i ciałem,
A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,
Że taki posąg - dwie będzie miał twarze.

Dajcie mi gwiazdę mniejszą od miesiąca,
Kometę złotym wiejącą szwadronem,
Niechaj po lasach będzie latająca,
A tylko święta jednym polskim zgonem,
A ja wnet siły dobędę nieznane,
Skrzydła wyrzucę - i wnet na niej stanę...

O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj, o człowieka -
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Chcę biec - lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę.

O gwiazdy zimne, o świata szatany,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,

Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje
A to się pali tylko serce moje!...

[KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANĄ...]

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy... odemkną gospody...

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz... co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród... wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny... nie w imie rozpaczy.
Choć taki mściwy - a nie w zemsty imie.

Nie pojmie... jaką duch odbył robotę
W przeświętych serca ludzkiego - ciemnicach
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki - i [w] dział błyskawicy.

„Cóż to” - zapyta - „są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słychać krzyku!

„Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogniem biją niebieskim w pancerze”.

DO FRANCISZKA SZEMIOTHA

Nie zapominaj, że kiedyś ubogi
Twój przodek - włosy zarosły długimi,
Miał swoje puszcze - i miał swoje bogi -
I swoich duchów opiekę na ziemi.....

A kiedy mówił pacierz tajemniczy
I o potomstwo wielkie... prosił ducha,
To krzyczał z piersi... tak jak morze krzyczy,
A Bóg go słuchał, tak jak morze słucha.

Dziś... z jego domu rozwalonej ściany
Na krąg kamieni gdyś trafił w młodości,
Ciekawy byłeś... lecz nie zapłakany;
Nie ducha jego ciekawy - lecz kości...

Dziś... gdy cię ręka prześladowcza losu
Nad morze wiedzie, a tajemnic uczy:
W żywiołach - przodków ty nie słyszysz głosu,
Nie po litewsku tobie bałwan huczy.

Duchy twe jednak - wodzą cię na pasku
I niańczą... i dziś... to sprawiły rano,
Żem kląkł przed tobą i pisał na piasku
Te rzeczy, które - w puszczy już widziano.

Pamiętaj... ten dzień.... gdy cię duch gołębi
Ostrzegał... własnych zapomniawszy krzyży;
Bo wkrótce w piasku tym - ja jeszcze głębiej
Będę... i u nóg ludzkich jeszcze niżej....

Ale ci wtenczas tęsknota nakaże
Po mego ducha iść w duchów krainę,
Aż - odświeconych myśli moich twarze
Ujrzysz i piasek ten, i tę godzinę.

Dieppe, w niedzielę 1846, 23 sierpnia, w dzień moich imienin.

[JEST NAJSMUTNIEJSZA GODZINA NA ZIEMI...]

[Urywek]

Jest najsmutniejsza godzina na ziemi,
Która na morzu po północy dzwoni,
Kiedy Dyjanna z oczyma złotymi
Świta mi rankiem i wynika z toni.
W niej smutek - i ci, którzy szerokiemi
Morzami płyną, gdzie je wicher goni,
Półsenni...

Takie uczucia mojemu duchowi
Znane, bo nieraz przed czystości Panną
Stał, kiedy inni zorzami różowi
Świecili gwiazdą na morzu poranną;
Noc, nachylona ku nowemu dniowi,
Fala, wznosząca na wiatr szybę szklaną.

[DAJĘ WAM TĘ OSTATNIĄ KORONĘ PAMIĄTEK...]

Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek

I łez, i dawnych moich nadziei koronę...

Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,

Wami - założyć nowych narodów początek,

Lecz mi teraz wystarczy mały ziemi kątek,

Gdzie w deskowej się zawrę muszli i utonę.

[SNYCERZ BYŁ ZATRUDNIONY DYJANY LEPIENIEM...]

Snycerz był zatrudniony Dyjany lepieniem.
Stała już czysta, cała - miesięcznym promieniem
Świecąca z oczu - brakło już tylko na głowie
Położyć srebrną, jasną skrę - księżycą nowie...
Wtem do snycerni przyszedł... człek, co wszędy biega
Tak, że doń zawsze błoto uliczne przylega...
Chodził - patrzył, trzął sobą i błotem, i światem;
Sam z gliny, więc posągów wnet się nazwał bratem,
Ojcem snycerza, który przed statuą ukutą
Stał cicho... oczy w ziemię spuściwszy i dłuto.
Już się mieli pożegnać, gdy snycerz, zajęty
Statuy skończeniem... marząc owe dyjamenty
I półkręgi srebrzyste, miesięczne, różowe,
Które będą wieńczyły posagowi głowę,
A nie widząc... skąd by miał w szaleństwie zapału
Na stworzenie miesiąca dostać materiału,
Nagle, z wielką pokorą wielkiego człowieka,
Ujrzał na ziemi błoto - odpadłe od ćwieka
I od podkówki gościa - na ziemi leżące
(Zwykle po błotnych ludzi śladach półmiesiące).
Te snycerz wziął i z wielką położył pokorą
Tam, gdzie nad posagami zwykle gwiazdy gorą
Albo przez lat tysiące w kamień duszą wlany

Płomyk się genijuszu podnosi różany.
Zaledwo to uczynił, aż błotna istota
W gościu zaczęła krzyczeć o tę kradzież błota
I pełny krwi na twarzy - w oczach błyskawicy,
Wrzeszczał ów gość: „Ja błoto przyniosłem z ulicy,
Jam przyniósł - i wydeptał, i miesiącem zrobił,
A tyś skradł - abyś siebie u ludzi ozdobił
I zarobił majątek u polskich szlachciców
Tajemnicą, jaką mam, lepienia księżyców.
Więc nie tylko żeś plagiat popełnił haniebny,
Ale mnie w dom przyjmujesz, boć jestem potrzebny,
Bo twych posągów czoła byłyby bez wieńca,
Bez piękności...” - To słysząc snycerz, bez rumieńca
Na twarzy, wobec gościa, który się szamotoł
Po snycerni - ciął młotem w posąg i zdruzgotał.

[PRZY KOŚCIOŁKU...]

Przy kościołku,

Mój aniołku,

Koronka,

Żonka,

Pieczonka.

Przy organku,

Mój B...gdanku,

Szumka

I dumka...

Przy klasztorcu,

Mój kaczorku,

Świętość,

Wziętość,

Nadętość.

Przy krzyżyku

Na stoliku

Fakta,

Dwa akta...

SEN Z 30 NA 31 STYCZNIA 1847 R.

Na górze, która jako szmaragd była,
Stały kolumny - małom na nie zważał,
Aż je duch słońca światłem porozżarzał,
I każda cudnie w sobie zaświeciła.
Szedłem jak człowiek, który przypomina,
Gdzie jest, i myśli, [że] w kraju Greczyna.
Potem był szlachcic, którego ścigało
Nieszczęście - niby mój krewny, któremu
Nowe domostwo - gdzie osiadł - zgorzało.
Potem gdzieś rada, sejmowi czarnemu
Podobna...

[PANIE! JEŻELI ZAMKNIESZ SŁUCH NARODU...]

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Na próżno człowiek swe głosy natęży:
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnie...
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś - i głos w nią zapadnie.

Ale komu Ty twoje namaszczenie
Włożysz na czoło - ten bez żadnej pracy
W powietrzu twoim jak powietrzni ptacy
Pływa, a święte karmią go promienie.

DO AUTORA SKARG JEREMIEGO

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!

Jeżeli drogę tęczami znacząc
Wyżej poleci i tonie w mgłę,
To ty, baranek, stajesz i płacząc
Wołasz: We! we!

Jeżeli z kwieciem ona swawoli
I dłoń litosną o cierń rozporze,
To ty jak dziecię wiesz, co ją boli,
I wołasz: Boże!

Gdy owies - polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos....
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszy i mówi: „Głośnie j niż święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój.

„Trawki nie skubie, kwiatków nie zżyna,
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę,
I wciąż się skarży jako dziecina:
We! we! - we! we!

„Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność”.

Paryż, w listopadzie, 1847 r.

DO HR. GUSTAWA OL[IZARA] PODZIĘKOWANIE ZA WYSTRYŻYŃKĘ Z GWIAZDECZKĄ I KRZEMIEŃCEM

Ta ręka, która Krzemieniec wystrzygła,
Bogdajbym kiedyś ją uścisnął szczerze
I ukłął jako magnesowa igła,
Która od słońca swój kierunek bierze.

Róże - gwiazdeczki i nieśmiertelniczki
To nic - u Boga piękniejszych dostanie. -
Lecz miłe mi są Gustawa nożyczki
I to żelazem serdeczne władanie.

Bo wszystko w czasie rosnącego pędzie
Zwiększyć się musi idąc w Ducha sfery,
Urośnie kiedyś strzygące narzędzie,
Gdy będzie strzygło wpół kirassyjery.

Wtenczas idąca za widzialne kresy
Dusza Gustawa pozna w jednym rzucie,
Co znaczą ręki przyjaznej magnesy
I to posłane w uścisku - ukłucie.

[O POLSKO MOJA! TYŚ PIERWSZA ŚWIATU...]

O Polsko moja! tyś pierwsza światu
Otwarła duchem tajemnic wrota,
Czeluść, co błyszczy święta i złota,
Królestwo potęg - i majestatu
Ton... tobie widać bijące serca,
Zjawisk ci widać otwarte łona,
A ty jak orzeł w duchy wpatrzona,
W stronę prawdziwą stworzeń kobierca,
Widzisz, jak silna dłoń robotnika
Napina postaw, wiąże tkaninę,
Złotą i srebrną nicią przemyka,
Wieki sprowadza w jedną godzinę...
Nie zna przypadku ani humoru,
Ani się cofa - ani kołysze,
Podług jednego Chrystusa wzoru
Wszystko na ziemi wiąże i pisze.

Raduj się, Polsko... Tobie słodczye
Wiedzy... i mądrość - i moc przychodzi,
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
W Bogu pracuje - z Miłości rodzi
Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
Zaledwo w duchów świecie zjawiona...
On tu widzialnym tryska wulkanem,
Świat w piorunowe ściska ramiona.

[BARANKI MOJE...]

Baranki moje,
Zaświtał czas,
Nad piękne źródło
Powiodę was.
Puszczę was, owieczki,
Na piękne kwiateczki
I będę pasł.

Baranki z ducha,
Ja pasterz wasz;
Pan Bóg mię słucha,
Ozłocił twarz...
Bogiem promienny,
Odprawiam bezsenny
Anielską straż.

[DO LUDWIKA NORWIDA]

Wracają dla nas piękne Chrystusowe
Gwiazdy, a razem korony cierniowe;
Więc że to ciebie, Ludwiku, zasmuca,
Że tam ktoś czapki przed tobą nie zrzuca...
A jać powiadam: Niechaj cię to cieszy,
Żeś wyszedł z ludzi pospolitych rzeszy,
Gdzie dobry złego rad nazywa panem
I czci ukłonów fałszywym liczmanem.
Żli ludzie, pełni zabójczego szalu,
Złości i zółci, uznali konieczność
Postawić zimną między sobą sprzeczność,
Jakoby ścianę z grubego kryształu:
A tak się widzą i czczą dla zabawki,
Jak napełnione woniami karafki,
Które na drogę kupcy zaszpuntują;
Bo tylko widzą, ale się nie czują.
Gdzie ręka ukłon przez wiatry posyła,
Jeszcze tam z dłoni w dłoń nie przejdzie siła.
Lepiejże, bracie, żeś uderzył śmiało,
A w gwiazdę się szkło rozbiło, spękało,
Bo teraz zawsze powie ci sumienie,
Które miłością będzie pozdrowienie,
A złe zobaczysz twarze nie zakryte
Tych, którzy cię klną za zwierciadło zbite,

Które je dzieli, ale nie zasłania -
Stąd idą zimne bez łez pożegnania,
Śluby bez ducha - bez serca przyjaźnie,
Odwaga na świat wyjść poważny - w błaźnie,
Ta sama w podłym i w szpiegu odwaga;
Bo kto nie daje nic - mało wymaga.

[W CIEMNOŚCIACH POSTAĆ MI STOI MATCZYNA...]

W ciemnościach postać mi stoi matczyna,

Niby idąca ku tęczowej bramie.

Jej odwrócona twarz patrzy przez ramie,

I w oczach widać, że patrzy na syna.

PROROCTWO

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,

A nad niemi się dąb zakołysze:

Cała emigracja zagore płomieniem

I o paszport do Boga napisze.

I wstanie jako człowiek i mocarze zatrwoży,

I wywróci oddechem bezbożne;

Sam Pan Bóg wyda paszport, Chrystus słońce położy,

A Duch-piorun nam da podorożnę.

I szable się zapalą, zasłonecznią się znaki,

Serca wszystkie jak lampy zagorą,

Jak miesiące zabłyszcą nasze biedne chodaki,

Jak w pioruny nas łachmany ubiorą.

I polecą zwiastować w Polszcze niebieskie ptaki,

Że idziemy jak chłopki z kijami:

A żelazni rycerze i brązowe rumaki,

Nim zobaczą - już pierzchną przed nami.

Prędzejże, Panie Boże, Twym ognistym ramieniem

Łam, a przemoż cielesne opory!

Niechaj róża zakwitnie połączona z kamieniem,

Niech dąb Bogiem zabłyśnie spod kory!

Bo nie prędzej to będzie, aż się to wszystko stanie,
Co w poety ogniło się słowie,
Aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie,
A w błyskaniu jak Chrystusy wodzowie.

[JAK DAWNIEJ - OTO STOJĘ NA RUINACH...]

Jak dawniej - oto stoję na ruinach
Dawnego miasta... zorze wschodzą ranne,
Ptaszęta małe śpiewają w leszczynach,
Niebiosą blade - przejrzyste - jak szklane.
Kilka łabędzich chmur na wschodzie świeci
I czerwienieje - i zognia się w zorzy,
Wróżąc - skąd słońce wstające wyleci.
Wszystko spokojne - Bóg serca nie trwoży
Nawet w ptaszętach...
Któż by rzekł, o Boże,
Że tak cudownie dzień zapowiedziany
Jutrzenki różą - ma być o wieczorze
Dniem ostatecznej na globie przemiany,
Że te - o, gwiazdy takie migające,
Te piękne perły błękitne i kwiaty
Będą... ale nie - ja myślą nie trącę
O te ogromne duchów majestaty,
Godzina moja jeszcze nie wybiła.

[WIENIEC ZWIĄZANO Z RZECZY PRZEKLĘTYCH...]

Wieniec związane z rzeczy przeklętych,
Lamp pogaszono tysiące świętych,
Pod jeden, topór ludzkość się kładzie,
Zegary wszystkie stoją na zdradzie,
Prac przenajświętszych łamie się moc:
O! wielka noc! o! wielka noc!

Czujmy - bo kur wnet zapieje trzeci,
Ciemności wiecznych anioł przeleci...

[O! NIESZCZĘŚLIWA! O! UCIEMIĘŻONA...]

O! nieszczęśliwa! o! uciemiężona

Ojczyzno moja - raz jeszcze ku tobie

Otworzę moje krzyżowe ramiona,

Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie

Słońce żywota.

[WYJDZIE STU ROBOTNIKÓW...]

Wyjdzie stu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Wyrzucą łokieć - funt.
Klatki pełne wróblików
Otworzą - i przed tłuszczą
Ptaszki na wolność puszcza...
Muzyka nieustanna:
Wolność! Wolność! - Hosanna!

*

Święci staną w katedrze
Trzej... i zawezwą Ducha,
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha;
Weźmie stare sztandary,
Wyprowadzi jak mary
Za kościół - na mogiły,
Zapali, by świeciły
Światu dawnymi dzieły,
Błysnęły - i spłonęły.
Bije godzinna ranna,
Mary znikły: Hosanna!

*

[GDY NOC GŁĘBOKA WSZYSTKO USPI I ONIEMI...]

Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi,
Ja ku niebu podniosłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionymi - na słońca spotkanie
Lecę - bym był oświeceń ogniami złotymi.

Pode mną noc i smutek - albo sen na ziemi,
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
Modli się. - Ja się modłę z niemi i nad niemi,

Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci,
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski jak anioł polecą;
Wtenczas we mnie ta wiara - co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci - i zanieci.

[DO MATKI]

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, żebym ci wróceniem moim lat przysporzył;
Wszakże gdy cię pytają - czy twój syn powraca,
Mów, że się na swem szczęściu syn jak pies położył
I choć wołasz, nie idzie - oczy tylko zwraca....

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem... tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający - nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby - choć czarę rozpaczy...

Przebacze mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczął uścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by... toby ciebie pewno nie opuścił.

[LOS MIĘ JUŻ ŻADEN NIE MOŻE ZATRWOŻYĆ...]

Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
Jasną do końca mam wybitą drogę,
Ta droga moja - żyć - cierpieć - i tworzyć,
To wszystko czynię - a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
I w zorzach jeszcze jaśniejsze pochodnie;
Dzisiaj, przy schyłku dnia, ważniejsze czyny,
Wielkie i smętne jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi
I puści ducha-skowronka w otchłanie,
Pomóżże, Boże, temu skowronkowi,
Niech wesół leci - niech wysoko stanie.

A raczej powiem - gdy się żywot zmierzcha,
Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha
Z oczkami w światło rozweselonemi.

[POŚRÓD NIESNASKÓW - PAN BÓG UDERZA...]

Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza

W ogromny dzwon,

Dla Słowiańskiego oto Papieża

Otwarty tron.

Ten przed mieczami tak nie uciecze

Jako ten Włoch,

On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;

Świat mu - to proch.

Twarz jego, słońcem rozpromieniona,

Lampą dla sług,

Za nim rosnące pójdą plemiona

W światło - gdzie Bóg.

Na jego pacierz i rozkazanie

Nie tylko lud -

Jeśli rozkaże - to słońce stanie,

Bo moc - to cud.

*

On się już zbliża - rozdawca nowy

Głobowych sił,

Cofnie się w żyłach pod jego słowy

Krew naszych żył;

W sercach się zacznie światłości Bożej

Strumienny ruch,

Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc - to duch.

A trzebaż mocy, byśmy ten Pański
Dźwignęli świat...
Więc oto idzie - Papież Słowiański,
Ludowy brat...
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
Hufiec aniołów - kwiatem umiata
Dla niego tron.
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń.

*

Gołąb mu słowa - słowem wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że Duch już świeci
I ma swą cześć;
Niebo się nad nim - piękne otworzy
Z obojgu stron,
Bo on na tronie stanął i tworzy
I świat - i tron.

On przez narody uczyni bratnie,
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos.
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Że praca duchów - będzie widzialna
Przed trumną tu.

*

Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo - gad,
Zdrowie przyniesie - rozpali miłość
I zbawi świat.
Wnętrza kościołów on powymiała,
Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno jak dzień.

[KIEDY PIERWSZE KURY PANU SPIEWAJĄ]

Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają,
Ja się budzę - i wzrok do gwiazd niosę,
Kiedy kwiatki w rosie czoła maczają,
Ja ozywam Pańską pijąc rosę.
Cherubiny wtenczas rzędem stają
I puklerze z ognia - złotowłose
Przeciw duchom złym mają zwrócone,
Płaszcz, tarcze - jak żelaza czerwone.

Pan mię wtenczas na rannym świtanu
Za blademi gdzieś słucha niebiosy,
Serce moje się roztapia w śpiewaniu,
Sny ostatnie - przechodzą przez włosy.

[I WSTAŁ ANHELLI Z GROBU - ZA NIM WSZYSTKIE DUCHY...]

I wstał Anhelli z grobu - za nim wszystkie duchy,
Szaman, Eloë... cała óma z grobów wstawiała
I wszystkie brały dawno porzucone ciała.

A Sybir był zaćmiony jakby zawieruchy
Ciemnemi... i powietrze się ciągle męszało,
I chmury szły... i grady błyskały - i grzmiało...

Wstaliśmy i ku Polsce szli - a na cmentarza
Zatrzymał Szaman ową [?] straszną duchów zgraję
I spytał głośno kogo z mogiłnych nie staje?

A wszyscy byli; - straszny i zimny grabarzu
Śmierci - gdzież jest twój oścień... gdzie zwycięstwo twoje?
Wszyscyśmy byli - i krwi naszej poszły zdroje.

[A JEDNAK JA NIE WĄTPIĘ - BO SIĘ PORA ZBLIŻA...]

A jednak ja nie wątpię - bo się pora zbliża,
Że się to wielkie światło na niebie zapali,
I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.

Dzięki Ci więc, o Boże - [że] już byłeś blisko,
A jeszcze twojej złotej nie odsłonił twarzy,
Aleś nas, syny twoje, dał na pośmiewisko,
Byśmy rośli jak kłosa pod deszczem potwarzy.

Takiej chwały - od czasu, jak na wiatrach stoi
Glob ziemski - na żadnego nie włożyłeś ducha,
Że się cichości naszej cała ziemia boi
I sądzi się, że wolna jak dziecko - a słucha.

Zaprawdę w ciałach naszych światłość jakaś wielka
Balsamująca ciało - formy żywicielka,
Uwiecznica... promienie swe dawała złote
Przez alabastry ciała.

[NARODY LECZ...]

Narody [?] lecz [?],
Coś widział miecz
Na niebie ciemnym świecący,

Bo pierwej [?] ja -
Jak Furia zła,
Przyjdę jak płomień gorący.

Wezmę wicherzyce
I na stolicę
Wpadnę i dachy pozrywam;

W rzeki się rzucę,
W krew je obrócę,
W domy złęknione powpływam.

Przez nocne cienie
Tak jak płomienie
Pójdę - a wam wzroki wypalę.

Przez błyskawice
Mocarze chwycę,
Nagie postawię na skale.

*

Przepuść jeszcze ludowi,
On sędzie postanowi
I proroki swe boskie wybierze,

Oto leżą jak snopki
Błękitne twoje chłopki
I baranków duchowi pasterze.

Przez błękitne niebiosy
Rozwiń słoneczne włosy
Nie trwoż biednych - patrz - jacy znędzniali;

Tysiąc lat w gwiazdę twoją
Idą - a w miejscu stoją,
A tak depcą - jak gdyby po fali.

*

A jakież to lud,
Który braci swych trud
Jak przepomniał - że nie pomógł żadnemu?

Jeżeli mieczem władnie
A stoi, to upadnie
I blaskowi się pokłoni złotemu.

Obnażę jego wstyd,
Spod sztandarów i kit
Oberwanych - twarze jego zawstydzę;

Bo on sam sobie płacił,
Z chwał się swoich z bogacił,
Kwiat swój wydał na ludu łodydze.

*

Duchu! na mały czas,
Proszę, pozostaw nas,
Pozwól dożyć - spokojnie starości.

Właśnieśmy jak anieli
Wytrzeźwieli, dojrzeli
Krajów naszych cudownej piękności.

Promień nowej oświaty
Na tureckie makaty
W nasze ciemne wierzył alkowy,

Od stepu przyszły szumy
Wiatrów - smętki - i dumy,
A od Litwy szum drugi sosnowy.

Ziemi powonna siła
Oto nas upowiała
I wonnemi oblała balsamy;

Świat snem - snom ziemia łożem -
Ze snu - powstać nie możem,
Ale z łoża do Boga wołamy.